

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

D. Lu. II 2021 - zał. i op. podł.

ZESKANOWANE



Przebieg:
Srodowisko zamieszkiwane
"VII Obwód - Obrzeża"

PSK
Kompu

ANDERSOWA Inna
Remata

zd. Bogdanika

24621/USK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ANDERSOWA Irene

I/1. Relacja

2462 / WSK

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne

VI. Fotografie | Knewo w tezcze |

II MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE RELACJE

1. T. Steukiewicz - Podkowiecke, Wierzę, że wrócimy do Polski - wywiad z J. Andersową, „i życie” (dodatek „Życie Henzowy”) nr 174/06/1, 17-18 VIII 1991 r., Kiewo, k. 2., n 1, 3.
2. Bobka Leiton, Jaki pyta naprawdę?, „Dziennik Polski”, 22 XI 1988 r., Kiewo, k. 1, s. 4
3. K. Stochla, Piewsiomel spleciony z wlosa - wywiad z J. Andersową, „Kombatant” 2001 nr 12, mps, Kiewo, k. 3, s. 5-7
4. J. L. Englewit, Polacy w Europie, „Tydzień Polski” 24.05.2003, k. 1, s. 8
5. Z. Rogowski, Wojenna „Love story” - wywiad z J. Andersową, „Weteran” nr 1034 maj 2007, k. 5, s. 9-14
7. Krzyż Komandorski dla Jovny Anders, „Kombatant” 5/2007, mps, kopia, k. 1, s. 15
8. Senat RP inspiratorem i organizatorem Roku Władysława Andersa, „Kombatant” nr 5/2007, mps, kopia, k. 2, s. 16-17
9. A. Cholewa - Selo, Muza i Jutrozenka „Kombatant” 5/2007, mps, kopia, k. 3, s. 17-19
10. M. Kubick, M. Sulej, Serce zostawiam w Polsce „Kombatant” 5/2007, mps, kopia, k. 2, s. 20-21
11. Jovna Anders 1920 - 2010, „Kombatant” 12/2010, mps, kopia, k. 1, s. 22

lynacy Skorupka

D. WAGNER

ironicznych rąk, które po chwytali za karabi-

a przebiegały jego ser- snika młodzieży, którą na śmierć? Czy duma- piersi, że mógł się na- go? Czy przepędziło go y i skromności, że oto do bronić czynnie o- y zamęcie wrażeń był- y Ossowa, drogi wysa- mi, suche karłowisko, eptał, wazował pracę który ukochał? Mig- zyma gorzkie zawody dzieciństwo, rozczaro- znieć, ludzie i miłość, ała się wizja stolicy, i piersiami, okrzykiem na krzyżu Chrystu- wszystkim nie myślał, sła i biegł. Był przedzi- 4-za, który obecnie zacji i wierze?

leg księdza Skorupki. wski mający na oku zauważył w pewnej ład padł. Nie mogąc biec mu z pomocą, za- sjsce, gdzie kapelan

sanitariuszką. Książd Skorupka szedł przed tyralierą, z wzniezionym do góry krzyżem. W pewnej chwili wysunął się z nieprzyjacielskiej tyraliery żołnierz i strzelił do księdza, który padł na wznak i znikł we mgłę przy ziemi. "....Po bitwie około 17 godzin, zaczęło się znoszenie z pola poległych i rannych. Idąc z rozkazem przez wieś z moim przyjacielem J. Markiewiczem, dostrześliśmy w je- dnej z chłopskich zagrod, (w pobliżu której ustawiono obecnie obelisk) le- żącego pod palisadą, księdza Skorup- kę. Był przykryty swoim płaszczem, czapka tzw. beselerówka leżała obok, krzyż leżał na piersi. Twarz była zakrwawiona, miała wyraz spo- kojny, jakby uśmiechnięta."

Pobóg-Malinowski w swej „Naj- nowszej Historii Polski” podaje, że ks. Skorupka w ogóle nie brał udziału w ataku, a zginął od zblakanej kuli w czasie udziału w służbie kapłanskiej rannemu żołnierzowi w eplołkach Ossowa. K. Węclawski w udzielonym mi wywiadzie twierdzi, że rzeczywi- ście ks. Skorupka przed atakiem udzielał we wsi sakramentów, leżą- cemu na wozie rannemu, lecz potem wraz z ppor. Słowikowskim ruszył do natarcia.

Mieczysław Z. Słowikowski jako dowódca I kompanii

Wierzył, że wrócimy do Polski rozmawia Temida Stankiewicz-Podhorecka z Ireną Andersową

— Jakżeż tu można mówić o prawdzie, kiedy jej autor, jak wiado- mo, był sowieckim agentem. Zresztą, nie tylko, działał bowiem na tzw. dwa fronty, „używał” go także Ang- licy. Zwyczajny łobuz.

— Poprzednio była pani w Polsce przed Bożym Narodzeniem.

— Tak, i to tylko jeden dzień. Przyjechałam wówczas wraz z dele- gacją lodyńską w związku z przeka- zaniem insygniiów władzy prezy- denta. Kolejna zaś moja wizyta w Polsce związana była głównie z uro- czystościami poświęconymi pamięci mego męża. To niezwykle wzrusza- jące, spotykałam się z hołdami skl- adanymi generałowi ze strony ludzi, którzy podchodzili do mnie mówiąc, że zawdzięczają życie memu mężowi, bo gdyby ich nie wyprowadził z Ro- sji, ich los byłby jednoznacznie prze- sądzony. Otrzymywałam kwiaty i do- wody pamięci o generale także ze

generała Andersa. No więc po pod- wieczorku odjechaliśmy. General ka- zał nam włożyć helmy i nie zdjemo- wać. Naturalnie, po wejściu do cięża- rówek, natychmiast podejmowali- śmy. Jechaliśmy wolno, bez pospie- chu do miejsca naszego zakwatero- wania, które od Cassino oddalone było o jakieś 60 mil. Zrobiło się już zupełnie ciemno i ok. godziny 11 wieczorem usłyszeliśmy nagłe po- tężny huk i ujrzelśmy nieprawdop- odobną jasność. Myśleliśmy, że to ko- niec świata. Przerażeni wyskoczyli- śmy z tych ciężarówek do rowu i zo- baczaliśmy konwoj wojskowy jadący w przeciwnym kierunku do naszego, a więc w stronę tego miejsca, z któ- rego my wracaliśmy. Powiedzieli nam, że się zaczęła bitwa o Monte Cassino. Boże, jakież ogromne wra- żenie to na nas wywarło.

Wróciliśmy do naszego młasteczka, nikt nie spał tej nocy. Ref-Ren, czyli Feliks Konarski zaczął już pisać „Czerwone maki”. Mieliśmy parę dni przerwy w występach, do 18 maja kiedy to już wszystko się skończyło. Były to dni pełne niepokoju. Nie wiedzieliśmy co się dzieje, nie było wiadomości, jak się potem okazało

— W jakich okolicznościach po- znaliście się?

— Podczas wojny. Byłam w wojsku, w II Konspisie. Mieliśmy swój teatr „Polska Parada”, w którym występowałam. Był to teatr repre- zentacyjny. General na nasze spek- takle zapraszał różnych ważnych go- ści spośród aliantów. W zależności od tego, w jakim kraju aktualnie prze- bywaliśmy, czy w Egipcie, Palestynie, czy Iraku, zapraszani byli także dygnitarze tych krajów, królowie jak np. król Iraku, który był wtedy ma-

Wierzył, że wrócimy do Polski

Dokończenie ze str. 1

— Czy utrzymuje pani kontakty z rodziną gen. Andersa, z jego córką z pierwszego małżeństwa?

— Nie tylko z jego córką. Miałam także bardzo serdeczny kontakt z jej siostrą, panią Ewą. Mało kto o tym wie. To była pani z wielką klasą. W Anglii o kimś takim mówi się: lady. Nigdy nie miała do mnie pretensji o to, co się stało. Z pewnością miała żal do męża, lecz nie o to, że ją porzucił, ale o brak przyjaźni. Stosunków między nimi. Lecz za to mnie trzeba winić, to ja nie dopuszczałam do tego. Byłam bowiem bardzo zadowolona. Kiedy poznałam się, polubiłam się bardzo, mimo sporej różnicy wieku między nami, czyli 30 lat, bo ona była w wieku mego męża. Miłaliśmy podobne zamiłowania, razem chadzaliśmy do teatru, do kina. Aż do czasu, kiedy ona zachorowała i umiała. Było to już po śmierci mego męża. Z dziećmi miałam bardzo dobre stosunki. Do dziś mam bardzo bliski kontakt z jego córką. Podobny kontakt miałam z synem męża, Jerzym. Zgwałt tragicznie zastrzelił w Ottawie przez jakiegoś chętnego unowolnionego człowieka, który potem zastrzelił także i siebie. Jerzy zrewitalił dwoje dzieci. Dzisiaj są to już

dorośli ludzie. Córka męża, Hanečka Nowakowska, która jest ode mnie trochę starsza — ma córkę Ewę i troje wnuków. Jesteśmy sobie bliżsi. Hanečka i moja córka bardzo się kochają. Ja zawsze powiadam, że moja najlepsza córka to tamta, Hanečka Nowakowska.

— Czy cechy charakterologiczne ojca, jego zainteresowania, talenty, dziedziczą w jakiś sposób dzieci?

— Jeśli chodzi o zainteresowania zawodowe, to z pewnością nie. Obie córki są bardzo inteligentne, moja córka włada sześcioma językami, plus język polski, którym mówi bezbłędnie, o czym się z mężem bardzo starałam. Wyznam szczerze, że jestem z niej dumna. Trochę żałuję, że nie studiowała nauk politycznych a wybrała języki. To było na początku, ale od kiedy wyszła za mąż, 4 lata temu, zdążyła zrobić ekonomię i naukę uczyć się szóstego języka, niemieckiego. Niewątpliwie odziedziczyła to po ojcu. Po mnie nie, bo ja nie kościłam się uczyć.

— Podobno zamierza pani jesienią wystąpić na scenie warszawskiego Teatru Syrena i zaśpiewać w spektaklu kilka piosenek. Czy to prawda?

zamieszkuje w Nowym Jorku. Jest już jednak bardzo posunięty w latach i nie wszystko pamięta.

— Czy generał chorował przed śmiercią? Jakże były jego ostatnie dni życia?

— Po raz pierwszy zachorował na serce w 1964 roku, kiedy pojechał do Ameryki, gdzie został udekorowany przez komendantów amerykańskich specjalnym medalem za chwalebne zwalczanie komunizmu. Taki medal otrzymał także gen. Eisenhower. No i tam właśnie ciężko zachorował. Od tamtego czasu miał ciągle zadyszki. Ostatnie trzy lata jego życia były dla mnie bardzo ciężkie. Ale do końca, do ostatniej chwili działał, odbierał telefony, odbywał narady. I mają jomych w Londynie. Po powrocie do domu mąż poprosił mnie, bym mu przygotowała ubranie na następny dzień, bo miał odbyć spotkanie z dziennikarzami. A o trzeciej nad ranem zmarł. To, co teraz powiem, zapewne będzie bluźnierstwem, ale mam żal do Pana Boga, że mąż nie dożył dzisiejszej Polski. Bo wiem, jak bardzo wierzył w powrót. Nie chciał budować swego życia w Anglii, wierzył bowiem w powrót prawdziwej Polski. Powiadał, że tamta sytuacja potrwa niedługo, że wrócimy do Polski. I to nie na jakimś białym koniu...

Rozmawiała TEMIDA STANKIEWICZ-PODHOŁECKA

— Nie. Na scenie mogę wystąpić tylko w celach charytatywnych, ale podpisywać kontrakt i występować co wieczór — to nie.

— Czy zwracali się do pani jacyś filmowcy, polscy lub zagraniczni, np. angielscy, objawiając wolę zrealizowania dużego fabularnego filmu biograficznego o generalnie?

— Ostatnio zrealizował film Krzysztof Szmagier. Film ten był pokazywany w polskiej telewizji. A wcześniej był jedynie ten duży film zrealizowany przez II Korpus w Rzymie, „Wielka droga”. Poza tym, o innych filmach nie wiem.

— Znam kogós, kto będąc w Londynie kupił pamiętnik generała „Bez ostatniego rozdziału”. Zamierza go zaadaptować na scenę i wystać w teatrze. Co pani na to?

— Widzę taką możliwość. Pamiętnik zawiera jednak tylko krótki okres z życia męża. Myślę, że trzeba by generała z czasów np. jego domu rodzinnego, młodości itd. do mojej pasierbicy w Kanadzie oraz do zjącego jeszcze brata mego męża, który

Jak było naprawdę?

Kilka miesięcy temu, nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, ukazały się interesujące wspomnienia Karola Colonna-Czosnowskiego „Beyond the Taiga. Memories of a Survivor”*. Autor opisuje m. in. swoje przeżycia z okresu drugiej wojny światowej – wywózkę na Syberię, wstąpienie do armii polskiej, utworzonej tam przez gen. Władysława Andersa, etc. Wśród wielu, na str. 150 znajduje się fascynujący fragment, który chciałbym przytoczyć w całości:

Po powrocie z całodziennych ćwiczeń zastaliśmy niezwykłą wiadomość. Czołówka teatralna naszej armii miała dać tegoż wieczoru przedstawienie. Niedaleko, bo zaledwie 3 km od naszego obozu, obok dowództwa dywizji. Zainteresowani mieli się meldować u oficera służbowego do określonej godziny. I ja, i Janek natychmiast zdecydowaliśmy się. Edward – nie. Był zbyt słaby, walił się z nóg, chciał tylko spać. „Idźcie, jak chcecie – mówił słabym głosem. – To przecież nie teatr. Mnie nie interesują jakieś amatorskie wygłupy”. Mówił to człowiek teatru, dziecko teatru, intelektualista, wielbiciel Ibsena.

Wiedzieliśmy, że pewnie miał rację, ale mimo to namawialiśmy go: „To cię rozewnie, zabawi... coś innego... okazja...”

Niechętnie uległ naszym perswazjom.

O szóstej wieczór, po ciemku, pod komendą sierżanta, ruszyła chwiejnym krokiem przez głęboki śnieg kolumna wojskowa szkieletów w łachmanach. Maszerując pod lodowaty wiatr, po całodziennym intensywnym dniu – było to dla nas bardzo daleko.

Na miejscu zastaliśmy niezwykły widok. Estrada, pomysłowo zaimprowowana przez zestawienie platform trzech wojskowych ciężarówek, dawała w efekcie scenę odpowiedniej wysokości. Oświetlały je dwie inne ciężarówki ustawione po bokach widowni.

Spojrzałem na Edwarda, w obawie, czy wysiłek marszu przez śnieg nie osłabi go zbyt. Ale był prawie podniecony. Widok sceny niespodziewanie go ożywił.

Pierwszy punkt programu przyjęty został owacyjnie. Był to mały zespół muzyczny – pianino, skrzypce, harmonia, wiolonczela i saksofon. Potem wyszli jacyś komicy, dowcipkowali, robili śmieszne miny i na zakończenie coś zaśpiewali. Zeszli ze sceny wśród radosnych oklasków. Publicz-

trzną dla odzyskania tego, co wydawało mi się, że było stracone na zawsze. W ostatecznym rozrachunku zdecydowała o wyborze pomiędzy życiem a śmiercią.

Nie będę się rozpisywał o dalszych szczegółach tego wydarzenia. Dzisiaj wiem, że podpadało ono pod kategorię „działalności rozrywkowej dla wojska”. Jeśli ktokolwiek ważyłby się podsunąć mi wtedy taką definicję, zważyłbym go z nóg w szale prawdziwego gniewu. Moje oczy i moje uszy przepelnione były tą niebiańską istotą. Tamto przeżycie było dla mnie tajemniczym misterium, obrzędem religijnym, aktem wiary... czymkolwiek innym, ale na pewno nie „działalnością rozrywko-

wą 1942 r. Stacjonowaliśmy w Tocku, gdzie organizowała się polska Armia. W zespole, z którym występowałam byli m. in. Ref-Ren (Feliks Konarski), Nina Oleńska, Gwidon Borucki i Feliks Fabian. Mieszkaliśmy w jednej ziemiance, czyli w dole wykopanym w ziemi. Ogrzewanie stanowił piecyk naftowy, a oświetlenie – świeczka. Przy świecy Ref-Ren pisał, przy niej też odbywały się próby. Spaliśmy pokotem na drewnianych pryzkach pokrytych słomą. Do snu nikt nie zdejmował ubrania. Wszy nie dawały nam spokoju.

Po przyjeździe do Tocka i wcieleniu nas do wojska, dostaliśmy nowe angielskie mundury. Nic na nas nie pasowało.



Irena Renata Bogdańska-Anders w filmie „Wielka droga”, nakręconym w Rzymie pod koniec wojny

ność była wesoła i rozbawiona. Nawet Edward uśmiechał się niechętnie.

Ale to wszystko było niczym w porównaniu do tego, co nas dopiero czekało. Gwiazda wieczoru, jak zapowiedział ją konferansjer, nazywała się Renata Bogdańska.

W reflektorach sowieckich ciężarówek ukazała się postać ślicznej dziewczyny. Od pierwszej chwili byłem przekonany, że jest najpiękniejszą kobietą jaka kiedykolwiek istniała. Po prostu boska. Do dziś dnia pamiętam każde słowo i każdą nutę każdej jej piosenki. Każdy gest i wyraz twarzy, ale pojęcia nie mam jak była ubrana. Mogła mieć na sobie cokolwiek – od sukni wieczorowej po zwykły zielony mundur. Uroda jej była taka, że nieważne, jak była ubrana. Biżuteria, futra, czy toalety nie były potrzebne tej złotej bogini. Była bowiem uosobieniem doskonałości.

Gdy zaczęła śpiewać, zakręciło mi się w głowie. Jej ciepły, melodyjny i naturalny głos płynął ze sceny do mnie... i tylko dla mnie! Wiedziałem, że obok mnie stało kilkanaście setek młodych mężczyzn, jak ja. Byłem jednak pewien, że byli oni tylko świadkami tego, co działo się między mną i tą cudowną istotą na estradzie. Brzmi to dziś śmiesznie i przesadnie, ale tak czułem i wydawało mi się, że tak naprawdę było.

Wrażenia tamtego wieczoru pamiętam do dziś. Ta godzina zmieniła we mnie wszystko. Rozbudziła we mnie nadzieję, wolę przetrwania, chęć przeżycia. Rozbudziła siłę dla odbudowy wewnętrznej po-

wą". Ta świetlana postać zrobiła dla mnie więcej niż tysiąc bohaterskich przemówień, tysiąca złotoustych mówców. Wybiła mnie z negatywnego nastawienia na pozytywny tor, pomimo piętzących się trudności. Z moralnej jarzyny stałem się jednostką dodatnią, gotową na wszystko.

Podczas powrotnego marszu spojrzałem na Edwarda. Widziałem wyraźnie, że i on był wzruszony. Ten zimny intelektualista, miłośnik klasycznego teatru, ten geniusz... I on miał łzy w oczach. Po chwili zwrócił się do mnie: „To ta prostota, to ona bierze człowieka. Nieprawdą? Starożytni wiedzieli o tym dobrze. Siła słowa i dźwięk śpiewu najlepiej wychodzą na pustej scenie. Wzmacniają odczucie...”

Wiedziałem o czym mówił, ale wiedziałem też, że to nie była prawda. Nie można było tego, co zaszło, tłumaczyć w technicznych terminach. To było coś więcej. Znaczenie większe, głębsze, bliższe absolutu.

Nie umiałem wyrazić słowami tego, co czułem i tym razem nawet nie próbowałem. Nuciłem tylko piosenkę Renaty: „Może dzień, może rok, któż to wie...”**

Po przeczytaniu tego fragmentu spytałem Irenę Renatę Bogdańską-Anders: jak było naprawdę? Oto, co usłyszałem:

– Wspomnienie p. Colonna-Czosnowskiego wzruszyło mnie, a jednocześnie onieśmieliło. Wydaje mi się, że pisząc o mnie trochę przesadza. Nasz występ – o którym wspomina – musiał odbyć się zi-

Wszystko było za duże. Oleńska, o głowę niższa ode mnie, wyglądała wręcz groteskowo. W ten też sposób powstała kreowana przez nią później postać „Ochotniczki Helenki”.

Występowałam wtedy we wspomnianym już, za dużym mundurze, który ściągałam pasem i w za dużych butach wojskowych. Miałam co prawda jedną letnią sukienkę, ale ponieważ była tam tak ostra zima, nie było możliwe, abym mogła ją wtedy wkładać. Nie używałam żadnego makijażu, ani perfum, bo też ich nie miałam. Ani biżuterii. Kilka miesięcy wcześniej sprzedałam złoty zegarek Ojca i futro Matki, za które kupiłam słoik miodu, woreczek suszonych rodzynek i kawałek słoniny.

Gdy to wszystko teraz wspominam, to jestem przekonana, że jeśli kiedykolwiek w życiu zrobiłam coś dobrego – to wtedy najwięcej. Zarówno ja, jak i moi koledzy podtrzymywaliśmy na duchu ludzi, którzy najbardziej tego potrzebowali – „cienie w ludzkich łachmanach”. I właśnie ów fragment wspomnień p. Colonna-Czosnowskiego to potwierdza.

Lesław Bobka

*/ Karol Colonna-Czosnowski „Beyond the Taiga. Memories of a Survivor”, wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1998, str. 286.

**/ Powyższy cytat jest transkrypcją w języku polskim dokonaną przez autora książki.

Putin ubiega się o prezydenturę

Premier Rosji Władimir Putin dał do zrozumienia, że chce się ubiegać o prezydenturę. Odpowiadając agencji ITAR-TASS Putin przypomniał, że w dniu, gdy został premierem (9 sierpnia), zadano mu pytanie, czy zamierza kandydować na prezydenta. „Odpowiedziałem twierdząco i, jak można się było przekonać, słowa swego nie cofnąłem” – powiedział Putin.

Jednocześnie zaprzeczył pogłoskom rosyjskich mediów o tworzeniu w rządzie przedwyborczego sztabu. „Status rządu nie pozwala na tworzenie takiego sztabu” – powiedział Putin. Jak jednak informują źródła moskiewskie, zostały poczynione przygotowania do organizowania sztabu wyborczego Putina. W ocenie środowisk masowego przekazu jego szefem będzie Dmitrij Kozak, dotychczasowy szef Urzędu Rady Ministrów. Niedawno otrzymał on bezterminowy urlop. Równocześnie premier dokonał wyboru swego sekretarza prasowego, byłego dziennikarza telewizyjnego Michaiła Kozuchowa.

Dziennik „Kommersant Daily”, powołując się na swe źródła na Kremlu, pisał, iż Dmitrij Kozak będzie jedynie koordynatorem działań sztabu wyborczego, w którym główna rola przypadnie Walentinowi Jumasowowi, byłemu szefowi administracji prezydenta Jelcyna. Zdaniem dziennika nie zabraknie w sztabie także Tatiany Diaczenki, córki prezydenta, Kseni Ponomariowej, byłego dyrektora pierwszego kanału telewizji, a także dwu zastępców obecnego szefa administracji: Dżachan Polewajewej oraz Igora Szabdurasułowa. „Przypomina to do bólu skład innego sztabu wyborczego w 1996 r.” – pisał „Kommersant Daily”, mając na myśli poprzednie wybory prezydenckie.

Z ostatnich badań instytutu „Obszczestwiennoje Mnenije” wynika, iż gdyby wybory prezydenckie odbyły się teraz, Władimir Putin otrzymałby 32 proc. głosów. Lider komunistów Giennadij Ziuganow mógłby liczyć na dwa razy mniej głosów, a Jewgienij Primakow na prawie trzy razy mniej.

Popularność Władimira Putina, który jeszcze przed trzema miesiącami był niemal nieznaną, wzrosła głównie dzięki jego twardemu stanowisku wobec konfliktu w Czeczenii i obecnie Władimir Putin zdecydowanie prowadzi w sondażach popularności, ale nic w tym dziwnego skoro już 4 września osobiście powołał do życia Rosyjskie Centrum Informacyjne (RCI), które zajmuje się koordynacją pracy mediów informujących o wydarzeniach na Północnym Kaukazie. Nową strukturę stworzyli, przy współpracy z rosyjskim MSZ, przedstawiciele Ministerstwa ds. Mediów, Ogólnorosyjskiego Państwowego Radia i Telewizji, Rosyjskiej Agencji Informacyjnej „Nowosti” oraz „struktur siłowych” – m. in. MSW i FSB.

Kreml wyraźnie chce wykorzystać wojnę na Kaukazie w celach propagandowych i wzmocnić autorytet pre-



mera Putina, (oficjalnego już) kandydata Jelcyna na kremłowski tron. Na decyzję powołania Centrum wpłynęły zapewne złe doświadczenia poprzedniej wojny (1994-1996), kiedy większość mediów potępiła interwencję zbrojną w Czeczenii. Kreml i rząd, nie chcąc dopuścić do powtórzenia się tej sytuacji, starają się, mimo powszechnego poparcia prasy dla swoich działań, kontrolować informacje napływające z rejonu walk. Można się spodziewać, że media opozycyjne nie będą respektowały wszystkich postulatów RCI dotyczących interpretacji wydarzeń. Dotyczy to zwłaszcza tych, których właścicielem jest Władimir Gusiński, związany z merem Moskwy Jurijem Łużkowem (m. in. telewizja NTW, dziennik „Siegodnia”).

Popularność Putina oparta jest jednak na dość kruchych podstawach i zależy od dalszego przebiegu operacji na północnym Kaukazie. Premierowi zagrażają także jego polityczni przeciwnicy, namawiający zachodnie rządy, aby wywarły presję na Jelcyna i skłoniły go do zdymisjonowania szefa rządu. Państwowa telewizja podawała niedawno, że wysłannicy Jurija Łużkowa oraz Jewgienija Primakowa prowadzili takie rozmowy w USA.

janch



– Prawdę mów pomału – i ja w pię pomyślałem. Przem, że ludzie typ bywają – odwrotno bardzo szczerymi wymi walczyć i z w końcu udało), i z zależnością od R o to. Nie wiem czy zamiesz, gdy ci p przyjmując twój uważałem, że pom pewną szansę tego szumnie „ekspiacja W pewnym stop zmarszczył brwi, i oczu – było to zad kawsze niż gdyby przeznaczył pieniąż na odbudowanie cz czy na jakiś podobn

– Rozumiem. To wałeś się podjąć cał w Zurichu, która na dała. Oczywiście, go mował moją część czasie, a nawet trochę działabym wcześniej.

– I cóżby ci z tego dzo dobrze, że nie dzięki temu, że nikt dział, że żyję. Ter wtórnem za mąż, zał życie...

Fryderyk miał uc teraz pięknej, pałac go dręczyła od wcz

– A gdyby dowi wcześniej, że żyjesz? przecież o tym dowi ja podejmował pieni Co myślałeś na ten te będzie na ciebie czek stałe i na próżno, tak?

Konrad przegarna mi raz i drugi, poterno na poręczach i s Fryderykowi.

– Nie. Chcesz wi łem na ciebie. Byłem nawet podejmę pien

Inwalidzi i „uszczelnianie” aptek

Rządowy projekt zakłada, że inwalidzi wojenni w Polsce oraz ich rodziny, uprawnione do pobierania refundowanych leków, w 2000 r. będą realizować recepty tylko w wyznaczonych aptekach. Największe zaniepokojenie kas chorych w nadchodzącym roku budzi brak pieniędzy na refundację leków. Tylko nieliczne kasy chcą na ten cel zwiększyć budżet w porównaniu do 1999 r. Niektóre o 10 %, zaś inne jedynie o wskaźnik inflacji. To stanowczo za mało, zwłaszcza że według szacunków Ministerstwa Zdrowia, koszt refundacji ma być wyższy niż w tym roku o kilkanaście procent.

– Bezwzględnie wszystkie kasy będą musiały zwiększyć ilość pieniędzy na ten cel. Powodów jest kilka – mówi Zbigniewa Nowodworska, rzecznik prasowy pełnomocnika rządu ds. ubezpieczeń zdrowotnych. Według niej w 2000 r. kasy będą musiały uwzględnić w planach finansowych refundację leków za dodatkowy miesiąc. W 1999 r. za grudniową refundację zapłacił bowiem

budżet państwa, a więc faktycznie kasy płaciły za leki tylko przez 11 miesięcy.

– Trzeba też uwzględnić trzyprocentowy VAT na leki oraz ogólny wzrost cen leków, który wyniesie prawdopodobnie ok. 7 %. W sumie kwoty przeznaczone przez kasy na ten cel powinny wzrosnąć o ok. 20 % – twierdzi Nowodworska. – Każda więc kasa musi wprowadzić korektę do swych planów budżetowych.

W 2000 r. w ramach nowelizacji ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym planuje się też wprowadzenie zabezpieczeń, które mają spowodować ograniczenie procedury wyludzenia refundowanych leków. Chodzi o grupę inwalidów wojennych oraz członków ich rodzin uprawnionych do pobierania refundowanych leków. – Planujemy, że każdy inwalida lub osoba realizująca recepty refundowane będzie przypisana do określonej apteki, najbliższej miejsca zamieszkania. Wtedy będzie możliwa wnikliwa kontrola tych recept oraz zapobiegamy róż-

nego rodzaju oszustwom, których narzędziem często byli właśnie inwalidzi – twierdzi Z. Nowodworska.

– W przypadku tej grupy pacjentów, stanowiących zaledwie 4 promile ubezpieczonych, koszt refundacji wynosi aż 9 % wszystkich refundowanych leków. W Holandii każdy pacjent ma swojego lekarza i swoją aptekę – podkreśla Nowodworska, sugerując wzór do naśladowania.

Kolejny sposób na uszczelnienie aptek dotyczy inwalidów oraz rodzin inwalidów. Przy zakupie leków będą musieli pokazać dokument uprawniający do zakupu oraz jakiś dowód tożsamości.

Ministerstwo Zdrowia nie podaje strat, jakie poniosły Kasy Chorych oraz budżet państwa refundując recepty oszustom, którzy np. pobierali drogie leki na tzw. martwe dusze lub fałszowali recepty. – Możemy natomiast mówić o wielomilionowych oszczędnościach z tego tytułu – twierdzi Z. Nowodworska. Konkretną sumę jeszcze nie zna.

to przed Teresą, do której zjawie. Sam fakt pomocy bez uprzedniego się z wami był znany wien sposób... zrywką szłością. Liczyłem, że Teresa nie wiedziałaby ten kapitał w Szwedzieliśmy tego r nie, żeby nie stwarzaliśmy przegranych rachubach nie powiedziałeś nic Te

– Okazuje się, że nie zawiodłeś.

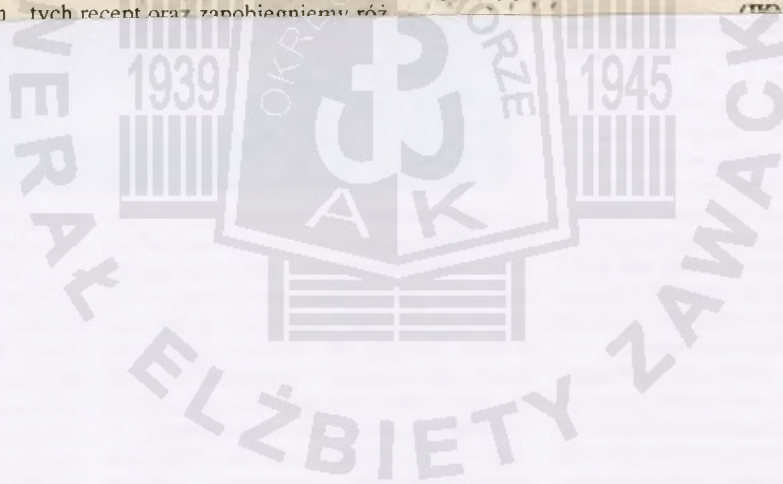
– Tylko ty na mój rad ironicznie. – N

Z kroc Wspom

Wspomnienie
Tom poprzedni
na wygnanie

Str. 447, fot.

Czeki i P.O. pro
23 Cole



Pierścionek spleciony z włosia

Do wojska gen. Andersa różnymi sposobami spieszyli ludzie z całej Rosji, wypuszczani z łagrów, obdarci, chorzy, skrajnie wycieńczeni, zamorzeni głodem. To byli nie tylko mężczyźni, ale również odnajdywane cudem, zblakane dzieci i kobiety. Z tych kobiet uformowała się Pomocnicza Służba Kobiet, tzw. Pestki.

Ich rola była ogromna, opatrywały rannych, obsługiwały szpitale, kantyny, kuchnie, pracowały w szkole dla sierot wojennych, jako sekretarki w sztabie, wreszcie jako świetliczanki. Szyły z armią dzielne, zahartowane, gotowe do poświęceń. Ich wojenne losy – jak też losy kobiet z innych formacji – pieczołowicie rejestruje i opracowuje zespół naukowców przy Uniwersytecie w Toruniu pod wodzą prof. **Elżbiety Zawackiej „Zo”**, a także „emisariusze” w całej Polsce.

Właśnie minęło 60 lat od powstania utworzonej przez generała Andersa Armii Polskiej w ZSRR. Z tej okazji, od 19 do 22 października, w Sztokholmie odbyły się okolicznościowe uroczystości. Powołano komitet organizacyjny, w skład którego weszli: **Elżbieta Górfińska** – przewodnicząca oraz **Ewa Bielska** – przewodnicząca Stowarzyszenia Polek w Szwecji, **Katarzyna Mińczykowska** – kierowniczką działu PSK w Archiwum Pomorskim AK w Toruniu, **Piotr Cegielski** – dyrektor Instytutu Polskiego w Sztokholmie oraz **Maria Sobocińska** – major WP, kombatanek AK i **Zofia Stadfors** – ochotniczka PSK, bardzo zasłużona działaczka polonijna. W obchodach uczestniczyli też Konsul Generalny RP w Sztokholmie, przedstawiciele Polskiej Misji Katolickiej i komendy Hufca „Kaszuby”. Z Londynu przyjechali nie lada goście, bo pani **Irena Renata Anders** – wdowa po generale i jednocześnie „Pestka”, a także pan **Juliusz Englert** ze swą żoną **Margaret**. Juliusz Englert jest autorem wielu świetnych albumów o wielkich Polakach, w tym o generale Andersie.

Było wzruszająco i podniosłe! W kościele św. Jana odprawiono uroczystą mszę ze sztandarami i harcerstwem w mundurach. Złożono kwiaty pod pomnikiem katyńskim. W Instytucie Polskim udostępniono nam sale: kinową i wystawową. Wysłuchano okolicznościowych referatów, a także wspomnień kombatanek. Odbyła się również projekcja filmu dokumentalnego **Krzysztofa Szmagiera** o całym szlaku 2 Korpusu i o jego wielkim wodzu. Ten film przywieziony przez panią Anders – bardzo wyważony i obiektywny – był prostą i wzruszającą lekcją historii.

Z Paniami: **Elżbietą Górfińską, Zofią Stadfors** oraz **Ireną Renatą Anders** rozmawiała **Krystyna Stochla**.

KS: *Skąd pomysł zorganizowania uroczystości?*

Elżbieta Górfińska: Wszystko zaczęło się od przekazania mi pamiątek rodzinnych z Londynu, które postanowiłam wyeksponować, przypomnieć ludziom tamten czas. Włączyły się koleżanki ze Stowarzyszenia Polek i dyrektor Instytutu Polskiego. Niezastąpiona **Maryla Sobocińska** służyła radą i pomocą w nawiązaniu kontaktów poza Szwecją.

KS: *Czy te pamiątki są w gablotach?*

EG: Tak, **Wacława Banaszewska-Wrona**, to moja ciotka. Zesłana na Syberię, pracowała przy wyrębie lasu, później udało jej się przedostać do Andersa i przeszła z Nim cały szlak do końca. W armii była kierowcą – prowadziła ciężki wojskowy sprzęt. Później wyszła za mąż za podpułkownika **Jana Wronę**, szefa służb kwatermistrzowskich 2 Korpusu, i zostali w Anglii. Nie czuje się już dobrze, dlatego nie przyjechała, lecz przekazała mi te pamiątki wojenne.

Przyglądałam się wystawie: najprawdziwszy mundur kobiety-żołnierza pożyczony z muzeum w Toruniu. Na ścianach powiększone fotografie roześmianych dziewcząt w takich właśnie mundurach. To te same srebrnowłose damy z laseczkami, którym teraz harcerze pomagają przemieszczać się podczas uroczystości. W gablotach pożółkłe dokumenty z wyblakłym atramentem, a wśród tych papierów ciekawy pierścień – pamiątka wojenna pani **Zofii Stadfors**.

Zofia Stadfors: Ja ten pierścionek kupiłam od jednego z żołnierzy. Ciekawy, bo zrobiony ze szczoteczki do zębów, spleciony z włosia. Taką miałyśmy wtedy biżuterię. Przechowuję go dla mojej rodziny, chociaż muzeum w Londynie prosiło, by go przekazać.

KS: *Pani Zofio, jak trafiła pani do 2 Korpusu?*

ZS: Przez straszne cierpienie i tułaczkę. Bo najpierw było więzienie w Łucku, do którego trafiłam po nieudanej ucieczce przez zieloną granicę. To było przed Bożym Narodzeniem. Nasz przewodnik uciekł, a ja trafiłam na trzy miesiące do więzienia. Potem było więzienie w Kijowie, skąd wysyłano skazańców do łagrów. Wreszcie etap III to Nowosybirsk, a potem droga do Tomsku. Coraz częściej słyszało się rozmowy, że tworzy się Armia, więc skrzyknęliśmy się we czworo: ja, nauczyciel, stu-

Wizytówka artystyczna z logo



dent i oficer, i wyruszyliśmy szukać tego wojska. Te wszystkie podróże odbywały się w potwornych warunkach – bez jedzenia i picia. W mrozie i spiekocie; żeby mieć na bilet sprzedawaliśmy ciuchy na bazarze. Wreszcie po dwóch tygodniach dotarliśmy do Buzułuku, do Andersa. Jakie to było szczęście znaleźć się wreszcie wśród swoich! Ja pracowałam w sztabie u saperów, przy dokumentach; wszystko trzeba było pisać ręcznie, bo nie było maszyn do pisania. Z Buzułuku powędrowaliśmy dalej do Teheranu, gdzie pracowałam w cenzurze. Cenzurowaliśmy listy żołnierzy do rodzin i od rodzin. Mogłam już mieszkać poza bazą w mieście i po pracy nie nosić munduru. Miałam jedną, jedyną sukienkę. Tam poznałam swojego męża – Szweda. Związki z cudzoziemcami były źle widziane, więc musiałam napisać podanie o zwolnienie. Tak więc w Armii Andersa byłam tylko rok, na przełomie 1941/42. Później złożyłam dokumenty w poselstwie o przyznaniu mi obywatelstwa szwedzkiego, bo wtedy przez małżeństwo obywatelstwo dostawało się automatycznie. Do dziś mam tamten paszport o formacie A4.

Nieposkromiona kobiecość! Do munduru pierścioneł, choćby ze szczotki do zębów, frontowa miłość, małżeństwa. „Skąd Panie bierzecie tych cudzoziemców?” – pytał dowódca panią Zofię, bo prócz Jej szwedzkiego małżeństwa było jeszcze małżeństwo przyjaciółki Haliny z Duńczykiem, inna wyszła za Ormianina, a jeszcze inna za Persa – burmistrza.

Byłyśmy młode i na wszystko patrzyłyśmy inaczej – wtrąca pani Anders.

KS: *Przywiozła pani film, na którym młodziutka i śliczna Renata Bogdańska w mundurze śpiewa dla wojska na zaimprovizowanej scenie. Z jakimi odczuciami Pani ten film ogląda?*

Irena Renata Anders: Mój Boże, płaczę za każdym razem, tak jak Wy dzisiaj. Cóż to były za straszne czasy! Żywcem zjadały nas wszy, spaliliśmy w ziemiankach, szalały groźne epidemie. Ja i tak byłam szczęściarą, bo uniknęłam pracy w łagrach na Syberii. Kiedy wybuchła wojna, właśnie zamierałam się uczyć gry na fortepianie w Lwowskim Konserwatorium. Miałam 19 lat. W tym czasie za-



Jangi Jul w okolicach Taszkientu. Generał Anders przeprowadza przegląd oddziału Pomocniczej Służby Kobiet, za nim gen. Bohusz-Szyszko



Quizil-Ribat, 24 grudnia 1942 r. Gen. Romanowski, gen. Anders, gen. Wiatr, insp. Wystouchowa i ks. kanonik wyznań ormiańskich ppik Franciszek Karkowski przy wieczerzy wigilijnej

częli ze wszystkich stron napływać do Lwowa artyści – uciekinierzy. Za dużo ich, by obsadzić miejscowe teatry. Rosjanie zebrali nas w sali baletowej Teatru Wielkiego i podzieliwszy na zespoły rozesłali po Rosji „propagować polską kulturę” – jak mówili...

Dzięki protekcji **Gwidona Boruckiego** dostałam się do zespołu **Henryka Warsa** i z nim ruszyłam na objazd Rosji. Był tam też **Eugeniusz Bodo**, **Jasia Jasińska** i **Haris** – późniejszy autor piosenki „Warszawo. Ty moja Warszawo”. Nazywaliśmy się Teatralny Jazz Zapadnej Ukrainy i objechaliśmy z tym programem całą Rosję. Aż tu wojna niemiecko-bolszewicka zastaje nas w Czkałowie, więc bezładnie uciekamy na południe.

W Taszkientie spotykamy grupę „Żelaznodorznyj jazz” założoną przez **Feliksa Konarskiego**



„Ref-Rena”. Od nich dowiadujemy się, że gdzieś w pobliżu tworzy się wojsko polskie. Szukaliśmy tego wojska na ślepo, aż wreszcie znaleźliśmy o świcie w Boże Narodzenie. I tak zostaliśmy wcieleni do armii. W Tockoje dali nam mundury i zaprowiantowanie. Ja jeszcze wcześniej, we Lwowie, przyjąłem pseudonim Renata Bogdańska i pod tym pseudonimem cały czas śpiewałam. U Andersa byli już inni artyści – **Lawiński, Krukowski, Zosia Terné**. Występowaliśmy nie tylko na przyjęciach w sztabie w Buzułuku, ale występami uprzyjemnialiśmy życie żołnierzom, by choć na chwilę zapomnieli o swoim losie.

Swoim śpiewem niechcący oczarowałam Andersa. Kiedy wszyscy uciekli pod ostrzałem do schronu, na scenie tylko ja z akordeonistą śpiewałam dla generała „Mój strzelec Stach”.

KS: *Jaki pani ma stopień wojskowy?*

RA: Przez 23 lata byłam kapralem, dopiero później dostałam podporucznika.

KS: *Gratuluje.*

RA: Nie ma czego! Kapral brzmi młodo, a ten podporucznik z tym „pod”... jest w tym coś degradują-

cego. Zresztą natychmiast w zaprzyjaźnionym gronie powstał na ten temat dowcip.

KS: *Czy nie bała się Pani występować na scenie w takich warunkach?*

RA: Czasem się bałam, ale kto tam myślał o zagrożeniu! Śpiewaliśmy nawet, kiedy zaczął się atak na Monte Cassino. Przy mnie powstała piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino”, która była później hymnem 2 Korpusu.

KS: *Po wojnie małżeństwo z gen. Andersem, wspólne życie w Londynie, córeczka Anna Maria. Czy rozstała się Pani ze sceną?*

RA: Nie, ciągle robiliśmy wspólne programy z Ref-Renem i **Marianem Hemarem**. Kochałam scenę, śpiew, taniec. Miałam swój piękny czas, ale moja epoka już minęła. A generał? To był wspaniały człowiek. Kiedy związał się ze mną – był żonaty, miał dwoje dorosłych dzieci, więc nie obyło się bez problemów i towarzyskich zadrażnień. I chociaż wielu miało nam za złe ten związek, to nasze małżeństwo przetrwało 23 lata za życia i 30 lat po śmierci...

Krystyna STOCHLA

Obchody Dni Seniora

29 listopada br. w Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów przy ul. Dickensa w Warszawie panowała bardzo podniosła atmosfera. Przybyło wielu zaproszonych gości. Tego dnia świętowano bowiem 5. rocznicę powstania Domu oraz Dni Seniora. Wśród zaproszonych byli przedstawiciele miasta i gminy, związków i stowarzyszeń kombatanckich oraz dyrektorzy innych DPS dla Kombatantów z Warszawy.

Po ciepłych słowach powitania, które wygłosiła dyrektor Domu **Jolanta Lisiecka**, zebrani wysłuchali wzruszającego występu chóru złożonego z mieszkańców DPS. Następnie goście złożyli mieszkańcom gratulacje i życzenia jeszcze wielu lat aktywności i dobrego życia, a dwie najstarsze, 99-letnie mieszkanki Domu, panie **Antonina Ramza** i **Irena Sobacińska-Credo**, otrzymały skromne upominki. Pani **Emilia Bugajska** wręczyła im choineczki od Światowego Związku Żołnierzy



Mieszkańcy Domu Kombatanta przy ul. Dickensa. W pierwszym rzędzie członkowie chóru. Od lewej: Zygmunt i Zofia Wasilewscy, Antoni Kaliński, Henryka Kostrzewa, Henryka Miller i Zofia Lipska.

Fot. F. Dąbkowska

Armii Krajowej, natomiast p.o. dyrektora Departamentu Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych **Maria Sokołowska** – wiązańki kwiatów.

F.D.



L.dz. 2301 WSK 2002 260 (K. Wojtowicz/

do kurtki wosk
Andersa

Polacy w Euro

Tekst i zdjęcia **Juliusz L Englert**

Pamięć narodu jest jedną z najcenniejszych jego cech. 12 maja 2003 roku przypadły dwie znamienne rocznice Stolicy: sześćdziesiąta ósma zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego, uroczystie obchodzone w tym roku z tradycyjną mszą św. w Katedrze św. Jana, zorganizowaną przez Związek Piłsudczyków z tłumniejszym niż zazwyczaj udziałem młodzieży oraz trzydziesta trzecia rocznica śmierci generała Władysława Andersa, po raz pierwszy z udziałem przybyłej z Londynu pani Ireny Renaty Anders.

Te dwie uroczystości zbiegły się z ważnym spotkaniem w Senacie, na które przybyli przedstawiciele największych polonijnych organizacji, działających od wielu lat w krajach członkowskich Zjednoczonej Europy. Na osobiste zaproszenie marszałków Sejmu i Senatu RP, z misją poparcia polskich dążeń do pełnego udziału w UE wzięli udział reprezentanci z Austrii, Belgii, Danii, Finlandii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Luksemburga, Niemiec, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Włoch.

W niedzielę 11 maja 2003 r. pani Irena Anders złożyła wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Asystowali jej senator RP Marek Balicki, płk Jerzy Kowalski, reprezentujący kierownika Urzędu ds. Kombatantów, ministra Jana Turskiego oraz towarzyszący jej w wizycie w Stolicy red. Juliusz Englert. Przybyli licznie obywatele Warszawy, a po uroczystości szereg dzieci szkolnych



Generalowa Irena Anders otrzymała w darze od ko wydanych niedawno przez Mennicę monet z wizeru Andersa i czerwonych maków

uzyskało autograf od wzruszonej Generalowej na pojedynczych kartkach, wyrwanych z notesów. obecność kilkunastu kombatantów, w większości z Korpusu we Włoszech. Przybyło kilkoro uczestników w Senacie, którzy następnego dnia rano wzięli udział w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. W intencji gen. Andersa odprawił ją osobiście i wygłosił podn. lowy Wojska Polskiego, gen. dywizji Leszek Sławowski m.in. prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego; w. ny także żołnierza 2. Korpusu.

Uroczystościom sprzyjała piękna polska pogoda ku jest dość kapryśny. Tę do spotkań, począwszy cie RP z udziałem m.in. ministra spraw zagranicz. wania do czerwcowego referendum, które zdecydu w Zjednoczonej Europie. W czasie konferencji pras. kiej, głos zabrano szereg osób przybyłych z Londy: Anders, Helena Miziniak, red. Wiktor Moszczyński

pie



Na spotkaniu po mszy św. w intencji Marszałka Piłsudskiego w Katedrze św. Jana. Od lewej m.in: ks. prof. Andrzej Kryński, rektor Akademii Polonijnej w Częstochowie, prezydent Ryszard Kaczorowski, Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska oraz o. prof Eustachy Rakoczy, kapelan Związku Piłsudczyków.



mbatantów komplet
nkiem generała An-

ocztówkach, a nawet
Specjalnie cieszyła
ólnierzy 2 Polskiego
w polonijnej debaty
ział we mszy św. w
Naczelnego Wodza
ośle kazanie bp. po-
oj Głódź, w obecno-
zasie minionej woj-

, choć maj w tym ro-
y od debaty w Sena-
nych, były przysta-
je o naszym miejscu
owej po sesji senac-
u: m.in. panie Irena
i i prof. Jan Ciecha-



Początek sesji poświęconej sprawie referendum na temat przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Od prawej: prezydent Ryszard Kaczorowski, Irena Anders, prezes Wspólnoty polskiej b. marszałek Senatu RP prof. Andrzej Stelmachowski oraz przewodniczący komisji ds. emigracji i polaków za granicą Tadeusz Rzemyskowski.

nowski; gość honorowy i uczestnik spotkania w Senacie prezydent Ryszard Kaczorowski zacytował słowa generała Andersa o naszym miejscu w Europie. Ten niezwykle polski i polonijny weekend odbił się szerokim echem w prasie i w telewizji, a dzięki TV Polonia, sięgnął również daleko poza granice Kraju.

Dzisiaj, gdy wysyłamy naszych księży kapelanów na front niebezpiecznych działań, często odwołujemy się także do tych doświadczeń z II wojny światowej. Jak Ojciec, po tylu latach patrzy na tamtą swoją postugę kapelana?

O. Studziński: Ja do bitwy jako kapelan byłem przygotowany. Wiedziałem, że będę miał grzech, jak nie dojdę do rannego. Żołnierz to widział. Ksiądz na froncie jest bezwzględnie potrzebny.

W macierzystym klasztorze, w Krakowie

prowadzi Ojciec pułkownik od ponad 40 lat wielkie dzieło - badania architektoniczne i archeologiczne, starych, sięgających średniowiecza murów, konserwuje zabytki sztuki, gromadzi zbiory do przyszłego muzeum. A także prowadzi szeroką działalność w środowisku kombatanckim i harcerskim. Zastajemy Ojca Pułkownika w doskonałej formie, w czerstwym zdrowiu, 2 czerwca urodziny. Ukończy 96 lat. Ad multos annos Ojciec Pułkownik - kapelanie 2. Korpusu, Kawalerze Krzyża Virtuti Militari.

Rozmawiał b. biskup Polowy S.L. Głódź

WOJENNA "LOVE STORY"

z Renatą Bogdańską-Anders, rozmawia Zbigniew K. Rogowski

Pani Irena Renata Anders jest bardzo naturalna, ujmująco bezpośrednia. Niezaprzeczalnie nadal urodziwa. Szykowna. Jej bezpośredniość i otwartość sprawiły, że rozmowa-wywiad z wdową po wielkim generale była potoczna i szczerą.

Renata Bogdańska - takie nosiła nazwisko jako żołnierz sławnego II Korpusu - znalazła się tuż za linią frontu, gdy Polacy przypuszczali szturm na Monte Cassino. W maju mija 63. rocznica tego wielkiego zwycięstwa oręża polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

- Pani Ireno, czy poznała pani generała w Rosji?

Nie, w Iraku. W Rosji usłyszałam o nim jako o wybawcy, tym, który wydobędzie nas ze stalinowskiego piekła. Żołnierze nazywali go nawet "naszym królem".

Jak doszło do poznania? W Bagdadzie,

gdzie występowałam w zespole estradowym II Korpusu "Polish Parade", generał przychodził kilkakrotnie na nasze spektakle. Podobno nie spuszczał ze mnie oka. Któregoś dnia przez sekretarkę zaprosił mnie oraz pieśniarkę Zofię Terne, na przyjęcie w jego kwaterze. Na party były jakieś ważne figury. Czułam się w tych szacownych progach zagubiona, ja, dwudziestojednoletnia wówczas dziewczyna. Nie byłam nawykła do bywania w wysokich sferach. Żyłam we własnym - świecie, świecie sztuki estradowej.

- Zaproszenia na party się powtarzały?

Kolejne nadeszło już następnego dnia. Także tym razem roiło się od ważnych person. Generał częstował mnie papierosami, a ja udając palacza - pokrywałam onieśmienie tymi wszystkimi osobistościami. Zawsze unikałam papierosów, nie znosiłam nawet dymu kogoś palącego w mojej obecności.

- Czy przyjaźń państwa się rozwijała?

Nadal spotykaliśmy się na przyjęciach. W otoczeniu coraz mniejszej liczby ludzi, w końcu - sam na sam. Generał zaczął mnie zabierać do służbowej limuzyny z białoczerwoną chorągiewką. Zawsze z polskimi żandarmami na motocyklach, zawsze na sygnale. Strasznie mi to imponowało.

- Czy nosiła pani wtedy mundur?

Tak, Wojnę ukończyłam jako kapral.

- Generał był ewangelikiem. Czy to prawda, że dla pani przeszedł na katolicyzm?

Nieprawda. Kiedy był więźniem moskiewskiej Łubianki, miał przy sobie obrazek i medalik świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Nie rozstawał się z tymi pamiątkami z Polski, mimo że nie był katolikiem. Wtedy to na Łubiance przysiągł sobie, że jeśli przeżyje więzienie, przejdzie na wiarę katolicką. Tak się też stało.

- Państwo pobrali się w Londynie. Wolno zapytać, dlaczego właśnie tam i dopiero w tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym?

Pobraliśmy się dopiero wtedy, gdy generał przeszedł do cywila. Uważał, że piastując najwyższe stanowiska dowódcze - był przecież wodzem naczelnym Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie - i nosząc mundur, mógłby aktem rozwodowym jako tak eksponowana osoba publiczna naruszyć pewien kanon etyczny, i obyczajowy.

- Generałowi udało się ściągnąć z Warszawy do Włoch małżonkę....

Tak, razem z córką, zięciem i wnuczką. Przerzucili ich przez Beskidy i Czechosłowację żołnierze NSZ-etowcy.

Nieco wcześniej przybył syn generała przeszmuglowany z kraju przy pomocy ludzi z armii generała Pattona. Naturalnie, we Włoszech małżonka generała zorientowała się, że jest ktoś inny w jego życiu. Bardzo ją to zabolowało, aczkolwiek nie stanowili najlepszego

małżeństwa. Również ona była silną indywidualnością, dochodziło więc do starć.

W początkowym okresie znajomości z generałem nawet nie myślałam o małżeństwie. Nigdy nie szukałam podobnych sposobów pięcia się w górę, nigdy się - żeby użyć tego określenia - nie rozpychałam. Miałam zawód, który pozwalał na niezależność. A to dawało mi poczucie pełni życia. O małżeństwie z generałem - zwyczajnie przesądziło uczucie.

- Czy doszło we Włoszech do spotkania z żoną generała?

Nie. Poznałyśmy się dopiero w Londynie. Było już dawno po wojnie. Ktoregoś dnia eks-małżonka generała - z domu Jordan-Kraskowska - zadzwoniła do mego męża, chcąc mu pogratulować, że został pradziadkiem. Telefon odebrałam ja.

W słuchawce usłyszałam: "Tu mówi Renata Anders"... Ona, podobnie jak ja, miała na imię Irena, w skrócie - Rena. Zaczęła się śmiać. Powiedziała: "To muszę i pani pogratulować, że została prababką". Nie pozostawało nic innego, jak podziękować. A wkrótce doszło do naszego spotkania i bardzo się polubiłyśmy. Mnie przyszło to tym łatwiej, iż łączyła mnie duża przyjaźń z jej dziećmi z generałem - córką i synem.

Irena była wielką damą. Umiała się pogodzić z zaistniałą sytuacją. Powiedziała: "Absolutnie nie mam do ciebie żalu. Żal moge mieć tylko do Władka, że nie zostaliśmy przyjaciółmi". Na co oświadczyłam: "Nie zostaliście przyjaciółmi, bo ja w tym przeszkadzałam. Nie dopuszczałam do waszych kontaktów". Przyjaźniłam się z Ireną do samej jej śmierci. Miałyśmy podobne zainteresowania i dużą zbieżność poglądów, mimo dzielących nas trzydziestu lat.

- Jaki był generał na codzień?

Pogodny, pełen optymizmu, zawsze zadowolony. Otwarty, cudowny człowiek.

W sposobie bycia - łagodny, co kontrastowało z twardością charakteru.

- Upodobania?

Namiętnie grywał w brydża.

- Pani może być dowodem na to, że miał słabość do pięknych kobiet.

Dziękuję. Rzeczywiście lubił urodziwe kobiety.

- Przepraszam, była pani zazdrosna o generała?

Bardzo. Chociaż nie dawał mi powodu.

- Dużo palił?

Bardzo dużo.

- Dużo pił?

Raczej mało. Umiał pić.

- Interesował się teatrem?

Tak. Kochał artystów. Preferował repertuar estradowy, chyba najbardziej spektakle typu rewiewego. Jako dowódca II Korpusu popierał naszą żołnierską estradę. Zdawał sobie sprawę z siły jej oddziaływania, siły krzepiącej i relaksującej. Byliśmy zresztą świetnym zespołem, który zaraz po wojnie w konkurencji podobnych zespołów alianckich zdobył we Włoszech palmę pierwszeństwa.

- Lubiał czytać?

Nie przepadał za beletrystyką, za powieścią. Z polskiej twórczości klasycznej najbliższe były mu dzieła Sienkiewicza. Zwłaszcza "Ogniem i mieczem". To dzieło znał na pamięć i często mnie egzaminował, na przykład na temat, co powiedział Zagłoba w tej czy innej sytuacji. A co Wołodyjowski? Czasami miałam tego dosyć. Namiętnie zagłębiał się w literaturę faktu, pamiętniki, literaturę o tematyce wojskowej. Czytał w kilku ję-



• Gen. Anders z żoną Renatą i córką Anną w swoim mieszkaniu w Londynie •

zykach, znał biegle francuski, niemiecki, rosyjski. Ale dosyć marnie władał angielskim, chociaż czytał w tym języku w zakresie, na jaki było go stać.

- Zdrowie generałowi dopisywało?

Tak, bardzo długo. Był wysportowany. W młodości namiętnie dosiadał roweru. To aku-

rat nie było wskazane, gdyż od urodzenia miał lekko skrzywioną zastawkę serca. O czym nikt nie wiedział. Był wspaniałym jeźdźcem, uczestniczył w wielu zawodach. Nasza ekipa olimpijska, której był kierownikiem podczas międzynarodowych zawodów jeździeckich w Nicei, odniosła nadzwyczajny sukces, zdobywając cztery pierwsze nagrody, w tym Puchar Narodów!

- Generał był ośmiokrotnie ranny, co musiało się chyba odbić na jego zdrowiu i kondycji.

Na szczęście - nie. Jedynie kula w krzyżu była przykrą dolegliwością.

Pozostałość wojny wrześniowej. Tkwiła w okolicach krzyża i od czasu do czasu, lekko się przemieszczając powodowała bardzo dokuczliwy ból. Przed pół wiekiem medycyna jeszcze nie dysponowała dostateczną techniką by usunąć pocisk operacyjnie bez większego ryzyka.

- Doszły z pewnością skutki odmrożeń, których nabawił się w Rosji i odniesionych stąd ran rąk i nóg.

Tak. Chodził tam przecież przez pewien czas o kulach i o lasce. W późniejszych latach nękały generała duszności. Raz nawet omal nie umarł.

Było to w Nowym Jorku, dokąd przyjechał, by razem z Eisenhowerem odebrać Medal La Fayette'a. W hotelu dostał ataku, pierwszego tak poważnego. Dzięki błyskawicznemu, przytomnemu działaniu adiutanta i przyjaciela Eugeniusza Lubomirskiego uratowano go w szpitalu. Mąż opowiadał mi potem, że przeżył śmierć kliniczną. Twierdził, iż umieranie jest całkiem przyjemną rzeczą. Odczuwał jakąś błogość, otaczała go przyjemna jasność...

- Czy generał w ogóle bał się śmierci?

Nie, nigdy. Nawet w najniebezpieczniejszych okolicznościach frontowych. Ale wspomnę o jeszcze jednym groźnym ataku duszności, kiedy to przebywaliśmy na Monte Cas-

sino w związku z aktem przekazania opieki nad grobami i cmentarzem polskiej młodzieży harcerskiej. Mąż bardzo dotkliwie odczuwał ogromny lipcowy upał. Po uroczystości, już w hotelu, powiedziałam: "Jaki Bóg łaskaw! Tak się bałam, że ty nam tu umrzesz. Generał skwitował to słowami, których nigdy nie zapomnę: "Niczego bym tak nie pragnął, jak tego, by umrzeć na Monte Cassino".

- Czy generał nie obawiał się zamachu na życie?

Mógł się tego spodziewać. Lecz mąż nigdy niczego się nie bał. Za to bano się za niego i po powrocie w czterdziestym siódmym z Włoch do Londynu policja pilnowała go dniem i nocą. Przez parę ładnych lat. Również każdy wyjazd męża za granicę był problemem. Kiedy przebywaliśmy w Niemczech, także tam czuwano nad jego bezpieczeństwem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Służby specjalne nie wykluczały groźby zamachu.

- Czy w tamtych czasach generał nosił kamizelkę kuloodporną?

Nie nigdy. Kiedyś mu poradziłam, żeby sobie sprawił perukę - dla zmylenia ewentualnych zamachowców. Odparł ze śmiechem: "Jak ja bym wyglądał, dajmy na to, w rudej peruce, z kędzierzawymi włosami?"

- Nie myśleli państwo o wyemigrowaniu za ocean?

Będąc tam kilkakrotnie na występach, wprost zakochałam się w Ameryce.

Po którymś powrocie powiedziałam: "Władczku, przenieśmy się do Stanów". Zareagował żywiołowo: "Jak możesz coś takiego proponować! Tu jest klucz do naszego działania na rzecz niepodległej Polski. Tu funkcjonuje nasz rząd. Opuszczenie Londynu byłoby równoznaczne z dezercją".

- Czy w rozmowach z panią generał, wracając do lat pobytu w Sowietach, nawiązywał do spotkań ze Stalinem? A jeśli tak, to

czy wierzył w to co dyktator mówił?

Ani jednemu słowu! Nawiasem mówiąc, Stalin miał wyjątkową słabość do generała, a przy tym - nawet szacunek. Stwierdzają to także świadkowie wydarzeń z tamtego okresu. Ten stosunek Stalina zdawał się brać i stąd, że generał Anders władał świetnie językiem rosyjskim - był przecież kadetem w carskiej Rosji.

Nade wszystko zaś znał rosyjską duszę, mentalność Rosjan, ich psychikę. Stalin wyczuwał w nim bystrego i mądrego człowieka. No i takiego, któremu nie można mydlić oczu.

W przeciwieństwie do generała Sikorskiego, który zupełnie nie znał Rosji. Popelniał więc poważne błędy. Oczywiście, ten godny najwyższego szacunku człowiek, czynił to nieopatrznie. Właśnie na skutek nieznamośności psychiki rosyjskiej i tamtejszych realiów. A przy tym generał Sikorski był tak zarozumiały, że bardzo niechętnie przyjmował rady. W tym i rady męża. W dodatku nie zawsze miał wokół siebie najwłaściwszych ludzi. Że wymienię przede wszystkim nieszczęsnego profesora Kota.

- Tu i ówdzie powiadało się, że Churchill przyłożył rękę do śmierci Sikorskiego. Jak to skomentował generał Anders?

Z całą stanowczością twierdził, że to wypadek. Dowodził, iż Sikorski był człowiekiem dość słabego charakteru. Dla nikogo nie stanowił żadnego zagrożenia, nikomu nie przeszkadzał. Tak też na ogół rzecz się miała w odczuciu londyńskich Polaków i Anglików. Gdyby z polskich osobistości chciano kogoś zamordować, byłby to przede wszystkim mój mąż. To on ciągle rozbudzał sumienie świata, ustawicznie przypominał: "Zdradziliście Polskę"!

- Czy generał wyrażał wobec pani opinię, że Anglia zdradziła Polskę?

Naturalnie. Słowo Jałta było tu hasłem wywoławczym. Odnosił to również do Roosevelta. Generał z ubolewaniem mówił także o nie-

wywiązaniu się Brytyjczyków z gwarancji sojusznicznych udzielonych Polsce w trzydziestym dziewiątym. Wyznam panu, że gdy gdzieś widzę portret lub zdjęcie Churchilla, ślę mu nienajlepsze myśli...

- Pani Ireneo, była pani pod Monte Cassino i tam jako pierwsza wraz z kolegami z zespołu "Polish Parade" śpiewała "Czerwone maki..."

Tak. Pieśń została napisana w ciągu nocy, kiedy nasi żołnierze rozpoczęli natarcie. Do tekstu Konarskiego RefRena pospiesznie napisał muzykę Schutz. Występowaliśmy na pierwszej linii frontu, lecz do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy na co się zanosi. To była, oczywiście tajemnica operacyjna. Uderzyła mnie dziwna atmosfera. Coś wisiało w powietrzu. Wśród naszego audytorium ujrzałam tylko kilku oficerów sztabowych. Ale pojawił się generał Anders. Wyglądał bardzo źle, miał mocno podkreślone oczy. W pewnej chwili odciągnęłam go na bok i powiedziałam: "Pan generał wygląda mizernie. Czy aby pan się dobrze czuje"? Odpowiedział: "Czuje się doskonale"...

- ... Pani zwracała się do generała per "pan"?

W relacji służbowej i w obecności innych osób zawsze mówiłam - "panie generale". Nie pamiętam zresztą czy w tym okresie we Włoszech byłam z generałem już po imieniu. Po występie zespołu była jeszcze jakaś herbatka, już bez generała.

W pewnej chwili zjawił się oficer sztabowy i oświadczył, że generał prosił, aby zespół załadował się na ciężarówkę i zaraz odjechał. Ujechaliśmy może trzydzieści kilometrów, gdy rozpętało się piekło! Zrobiło się jasno jak w dzień. Nikt z nas tamtej nocy nie spał. W dwa dni po wspaniałym, brawurowym zdobyciu Monte Cassino nasz zespół wystąpił z "premierą" "Czerwonych maków".

- Czy generał bywał zestresowany, miewał bezsenne noce przed batalią o

Monte Cassino?

Może i miewał. Inna sprawa, że potrafił przyłożyć głowę do poduszki i błyskawicznie zapaść w namiocie w drzemkę. Albo pod gołym niebem na zwykłym krześle, mówiąc: "Mam dziesięć minut na odetchnięcie". I zasypiał. Nie zbudziły go nawet strzały czy wybuchy granatów. Ale gdy w czasie walk o Monte Cassino na kilka minut zapadał w sen, potrafił się natychmiast instynktownie obudzić. Albo gdy tylko pierwsze krople deszczu zaczęły spadać na dach jego przyczepy samochodowej. Zdawał sobie sprawę, że deszcz - to katastrofa w czasie natarcia na

wzgórze, bo grunt stałby się grząski i utrudniał poruszanie żołnierzy.

- Pani Ireno, w rocznicę śmierci generała odwiedza pani grób na Monte Cassino. Czy nie myślała pani o tym, że prochy generała powinny spocząć w wolnej Polsce?

Przed laty spotkałam na cmentarzu Monte Cassino prymasa Stefana Wyszyńskiego, który właśnie o to zapytał. Pomna słów męża, odpowiedziałam, iż zawsze życzył sobie, by spocząć wśród swoich żołnierzy. Ksiądz prymas ucałował mnie w policzek i szepnął do ucha: "Ma pani rację" ...

PRZYGODA W PREDAPPPIO

Zycie żołnierskie do pewnego stopnia przypomina życie cygańskie. Człowiek wciąż jest w ruchu przetrzucany z miejsca na miejsce nie wiedząc co przyniesie jutro.

W ten to sposób nasz pluton znalazł się pewnego dnia 1945 r. w małym miasteczku włoskim zwanym Predappio. Miejscowość ta była nieduża i wyglądała mało ciekawie. Dlatego też byliśmy zaskoczeni, gdy dowiedzieliśmy się, że tutaj urodził się Benito Mussolini, przewodca faszystowskich Włoch.

Ulokowaliśmy się w dawnych koszarach, które kiedyś należały do włoskich "Carabinieri". Był to budynek dwupiętrowy, wyglądający z zewnątrz jak ściana więzienna bez żadnych ozdób, bez podwórka dotykający bezpośrednio wielki plac wybrukowany od końca do końca i otoczony podobnymi budynkami. Do tego trzeba dodać, że w rynsztokach leżały gnijące śmiecie i odpadki wydający niemiły odór. No, ale trudno się mówi.

Prawdę powiedziawszy niewiele mieliśmy do roboty i zabijaliśmy czas jak tylko było można. Sytuacja międzynarodowa nie była

jasna. Wojna z Niemcami się skończyła, ale wszyscy przepowiadali, że to tylko krótka przerwa przed wojną ze Związkiem Sowieckim na którą żeśmy wszyscy czekali.

Coś jednak nie zgadzało się, bo jeśli taki miał być plan aliantów, to dlaczego wojska amerykańskie wracały do domu? Może to naprawdę już koniec?

Jeśli tak, to należałoby podjąć decyzję, czy wrócić do kraju czy pozostać na obczyźnie.

Ten wisielczy humor opanował nas wszystkich i gnał do knajp w poszukiwaniu pociechy i zapomnienia. Ale nawet w tak beznaziejnej sytuacji zdarzają się wypadki nieoczekiwane.

Kwaterowaliśmy w dużych pustych izbach, śpiąc na siennikami wypchanych słomą i leżących na podłodze. Każdy z nas oprócz rynsztunku miał kolo siebie pudło w którym trzymał suchy prowiant jak chleb i wędliny.

Z tym właśnie prowiantem coś było w nieporządku. Mimo, że wychodząc na miasto drzwi zamykaliśmy na klucz, po powrocie zastawialiśmy naszą żywność rozrzuconą po podłodze. Ktoś był w naszym pomieszczeniu

Krzyż Komandorski dla Ireny Anders

18 maja 2007 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Irenę Anders za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej oraz działalność polonijną i społeczną. Prezydentowi RP towarzyszyła Małżonka Maria Kaczyńska. W swoim przemówieniu powiedział m.in.:

„Chcę pogratulować wspaniałego życia, znakomitej działalności i podziękować za podtrzymywanie przez trudne dziesiątki lat idei wolnej, niepodległej Polski. Idei, która przecież - powiedzmy prawdę - bardzo wielu wydawała się przez całe dziesięciolecie nierealna, niewykonalna, a jeżeli nawet realna to dopiero w kolejnych pokoleniach. Historia nie rozpieszczała nas i nie odzyskałiśmy tej niepodległości prędko. Po II wojnie światowej trzeba było czekać ponad czterdzieści lat, ale przyszła i minęło już kolejnych osiemnaście lat. To nasz wielki sukces, ale to sukces także tych, którzy przez te wszystkie lata, za granicą, w szczególności w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych podtrzymywali - wydawałoby się niektórym

anachroniczną - ideę. Chciałbym pogratulować i serdecznie za to podziękować.

Ponieważ przed chwilą miałem przyjemność i wielki zaszczyt wręczenia orderu Pani Andersowej, to nie sposób nie wspomnieć Jej wielkiego męża - naczelnego dowódcy wojsk polskich na Zachodzie, dowódcy 2. Korpusu, zwycięzcę pod Monte Cassino, człowieka, który potrafił wyprowadzić nie tylko dziesiątki tysięcy żołnierzy, ale jeszcze więcej Polek i Polaków z rosyjskiego piekła, wtedy, w roku 1942. Dlatego też trzeba o nim pamiętać. Od wielu lat, Polska to czyni, ale chciałem przypomnieć, że były też takie czasy, w których generał Anders na białym koniu to był swoisty żart ze strony ówczesnej władzy, która mianowała się polską, ale służyła obcym. Te czasy na szczęście też już dawno temu się skończyły. Raz jeszcze najserdeczniej gratuluje”.

Podczas uroczystości Prezydent Kaczyński odznaczył również Krzyżem Komandorskim OOP rtm. Juliusza Englerta, b. żołnierza AK i 2. Korpusu mieszkającego od końca wojny w Wielkiej Brytanii.

Źródło:

<http://www.prezydent.pl>



Inicjatywa budowy pomnika gen. Andersa

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Kutnowskiej oddział w Krośniewicach wystąpiło z inicjatywą budowy pomnika - popiersia generała Władysława Andersa.

Jak do tej pory pamięć o Generale była skrzętnie ukrywana mimo, że to właśnie na tej ziemi urodził się i wychowywał generał Anders.

Zarządzeniem Burmistrza Krośniewic powstał Komitet Obchodów Roku Generała Władysława Andersa w gminie Krośniewice. Zadaniem Komitetu jest popularyzowanie osoby Generała oraz przeprowadzenie szeregu imprez, konkursów i uroczystości Jemu poświęconych.

Towarzystwo planuje także wyremontować „Andersówkę” - dom,

w którym urodził się generał i przez 10 lat mieszkał z rodzicami. Niejako plan by utworzyć tam Izbę Pamięci. Towarzystwo dąży również do tego, aby 18 maja - dzień zwycięstwa pod Monte Cassino stało się świętem lokalnym w tej części Polski.

Osoby chcące wesprzeć inicjatywę budowy pomnika są proszone o wpłaty na konto: Bank Spółdzielczy w Krośniewicach, nr k 86 9023 0006 0000 0390 2000 00

Senat RP inspiratorem i organizatorem Roku Władysława Andersa

Konsekwencją uchwały Senatu jest i będzie wiele różnego rodzaju uroczystości, konferencji, przedsięwzięć medialnych, publikacji, konkursów itp., które obejmą w ciągu roku wiele miejsc związanych z Jego biografią, tak w Kraju jak i zagranicą. Od Błonia-Krośniewic, gdzie się urodził, poprzez Rygę na Łotwie, gdzie studiował, aż po Włochy i Londyn.

Skromnym senackim wkładem w dzieło przybliżania postaci Generała jest broszura przygotowana przez Kancelarię Senatu pt. „Generał Władysław Anders 1892-1970”.

Zawiera krótki życiorys Generała, ilustrowany zdjęciami i poezją i stanowi biograficzne wprowadzenie do trwających już uroczystości, których Gospodarzem z ramienia Senatu jest senator **Piotr Łukas Andrzejewski**, Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego.

J. B.

Kalendarium dotychczasowych wydarzeń związanych z obchodami „Roku Generała Władysława Andersa”

20 grudnia 2006 r. - Senat Rzeczypospolitej Polskiej podjął uroczystą uchwałę o ustanowieniu roku 2007 „Rokiem Generała Władysława Andersa”. W ten sposób senatorowie uhonorowali pamięć wybitnego Polaka, żołnierza i polityka, twórcę i dowódcę Armii Polskiej w ZSRR, a następnie 2. Korpusu we Włoszech oraz Wodza Naczelnego Polskich Sił Zbrojnych.

13 marca 2007 r. - Senat Rzeczypospolitej Polskiej zainaugurował „Rok Generała Władysława Andersa”. Honorowy patronat nad obchodami przyjął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Lech Kaczyński**. W uroczystej inauguracji wzięli udział Marszałek Senatu **Bogdan Borusewicz**, senatorowie, ostatni Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie **Ryszard Kaczorowski**, członkowie Polonijnej Rady Konsultacyjnej powołanej przez Marszałka Senatu, kombatancki - Żołnierze 2. Korpusu oraz młodzież z warszawskiego 62. Liceum Ogólnokształcącego im. Gen. Władysława Andersa. W trakcie uroczystości zaprezentowano dokumentalny film o Bitwie pod Monte Cassino autorstwa **Zbigniewa Wawera**. Dla organizacji i patronowania zaplanowanym obchodom został powołany Komitet Organizacyjny „Roku Gen. Władysława Andersa”, na którego czele stanął inicjator i Przewodniczący Komitetu, Senator RP **Piotr Ł. Andrzejewski**.

Kwiecień 2007 r. - W stolicy Uzbekistanu, Taszkencie odsłonięto pomnik oraz tablicę upamiętniającą Polaków z tworzącej się Polskiej Armii w ZSRR, zmarłych i pochowanych na terenie miasta.

5 maja 2007 r. - w podlaskim Drohiczyźnie zainaugurowano polskie obchody „Roku Generała Władysława Andersa”. To ciche miasteczko leżące nad Bugiem wybrano dlatego,



że symbolizuje polskość i kreosowość zarazem, z jej różnicowaniem kulturowym i narodowościowym. Tak też był charakter żołnierzy Generała... jego dzieci.

Uroczystości, których gospodarzem był burmistrz Drohiczyzna, rozpoczęły się Apelami Pamięci a następnie złożono kwiaty pod pomnikiem żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Następnie odbyła się uroczysta Msza Święta odprawiona przez drohiczyńskiego Księdza Biskupa **Antoniego Dyduca**. Na wieczór zaplanowano koncert patriotyczny, w którym wystąpili znani polscy artyści oraz zespoły polonijne z Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy. Honorowy patronat nad koncertem objął ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie, **Ryszard Kaczorowski**. Wśród zaproszonych na uroczystości gości, honorowe miejsce zajęła wdowa po Generale, **Pani Irena Anders**.

11-13 maja 2007 r. - obchody 63. rocznicy bitwy o Monte Cassino.

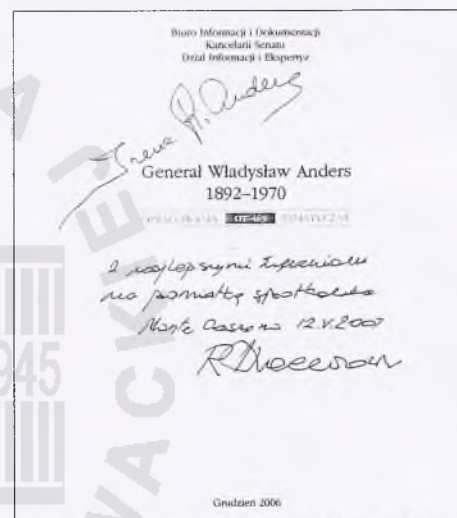
12 maja 2007 r. - Od 12 maja w urzędach pocztowych całego kraju dostępna jest okolicznościowa karta pocztowa „Rok Generała Władysława Andersa Londyn - Warszawa 2007”, wydana przez Poczta Polska z okazji obchodów „Roku Generała Władysława Andersa”.

13 maja 2007 r. - Komisja Opieki nad Zabytkami im. Jana Zachwatowicza uhonorowała pamięć gen. Władysława Andersa i jego żołnierzy uroczystym pochodem (ok. 100 osób) na trasie od warszawskiego Arsenatu aż pod pomnik Bitwy o Monte Cassino usytuowany niedaleko Ogrodu Krasieńskich, przy ulicy gen. Andersa.

15 maja 2007 r. - Ogłoszenie wyników konkursu plastycznego „Generał Anders i jego żołnierze”. Konkurs został zorganizowany z inicjatywy nauczycieli Liceum im. Mikołaja Kopernika w Ostrowi Mazowieckiej w ramach obchodów „Roku Generała Władysława Andersa”. Prace uczniów zostały zaprezentowane na okolicznościowej wystawie. Towarzyszyła jej również prezentacja książek i fotografii związanych z postacią Generała i Jego żołnierzy.

18 maja 2007 r. - Muzeum Wojska Polskiego wraz z Wojskowym Biurem Historycznym organizuje uroczyste obchody w ramach „Roku gen. Władysława Andersa”. W ich ramach zaplanowano uroczystą Mszę polową w intencji gen. Władysława Andersa i Jego żołnierzy, którą odprawiono o godz. 9 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego oraz konferencję naukową pt. „Generał Władysław Anders. Żołnierz i polityk”, która rozpoczęła się o godz. 11.00 w siedzibie Muzeum. Wśród licznie zebranych gości, na honorowych miejscach zasiadli ostatni Prezydent na Uchodźstwie **Ryszard Kaczorowski**, Ks. **Zdzisław Peszkowski** oraz senator RP **Piotr Ł. Andrzejewski**. Tytuły wystąpień zaprezentowanych przez historyków wojskowości: „Generał Władysław Anders w bojach polskich 1918-1920”, „Na polach bitewnych Września i w niewoli”, „Dowódca Armii Polskiej w ZSRR i na Wschodzie”, „Z 2. Korpusem w kampanii włoskiej”.

O godz. 14 w Sali Hetmańskiej Muzeum z udziałem **Pani Ireny Anders** odbyło się otwarcie wystawy pt. „Żołnierze generała Andersa - przedchodniu powiedz Polsce żeśmy polegli w Jej służbie”. **Pani Irena Anders** przybyła do Muzeum po uroczystości nadania Jej, przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej **Lecha Kaczyńskiego**, **Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski**. Podczas wystawy nastą-



Dedykacja Ryszarda Kaczorowskiego (Monte Cassino, 12. 05. 2007 r.)

pilo uroczyste przekazanie pamiątek (mundur, liczne odznaczenia) po gen. **Michale Karaszewiczu-Tokarzewskim** m.in. pierwszym komendantem organizacji podziemnej Służby Zwycięstwa Polsce (poprzedniczki ZWZ i Armii Krajowej). Przekazania pamiątek dokonali przedstawiciele kanadyjskich władz wojskowych oraz cywilnych.

18 maja 2007 r. - O godz. 13.00 przy wejściu do Parku Ujazdowskiego (Aleje Ujazdowskie), odbyło się otwarcie plenerowej wystawy zatytułowanej „Dom jest daleko. Polska wciąż blisko...”, poświęconej postaci gen. Władysława Andersa oraz Jego żołnierzom (tworzenie się Armii Polskiej w Rosji, pobyt na Bliskim Wschodzie i w Afryce, szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego we Włoszech). Wystawę otworzyła **Hanna Gronkiewicz-Waltz**, Prezydent Miasta Warszawy. Wystawie towarzyszyła część artystyczna. U wejścia do parku na małej scenie artyści zaprezentowali wiersze i piosenki związanych z 2. Korpusem. Wystawa została zorganizowana przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawy i Stołeczną Estradę. Scenariusz i wybór materiałów do wystawy przygotowali dr **Andrzej Krzysztof Kunert** oraz **Rafał E. Stolarski**. Na 50 planszach zaprezentowano bogaty materiał ilustracyjny (niejednokrotnie dotychczas niepublikowany): oryginalne fotografie, mapy, szkice, wydawnictwa książkowe, prasę wojskową, grafikę, karykatury, plakaty i znaczki pocztowe. Wystawa będzie czynna do dnia 8 czerwca.

Źródło:
Kancelaria Senatu RP

Z redakcyjnego archiwum

Muza i Jutrzenka

Wywiad z Ireną Andersową, żoną generała Władysława Andersa

Generał Władysław Anders, w wiekopomnej odysei w 1942 r. wywiódł „z domu niewoli”, czyli z syberyjskiego zesłania ponad 100 tysięcy polskich więźniów, wygłodzonych szkieletów w łachmanach trawionych tyfusem, malarią i dyzenterią i stworzył z nich prężną armię zdyscyplinowanych żołnierzy nazywaną Drugim Korpusem. Przez obozy szkoleniowe w Iranie, Iraku, Egipcie i Palestynie doprowadził ich do Włoch, gdzie w zwycięskiej bitwie pod Monte Cassino (1944 r.) zdobyli newralgiczny punkt obrony niemieckiej, o którego pokonanie bezskutecznie walczyły inne wojska alianckie.

Po tragedii zaprzędania Polski Staliniowi w Jaltcie (1945 r.) przez Churchilla i Roosevelta, Generał Anders zdemobilizowany wraz ze swoją armią, pozostaje na stałe w Anglii, wobec gróźb komunistycznej władzy, która mocą uchwały Rady Ministrów pozbawia go obywatelstwa polskiego.

Irena Anders: Wychowałam się we Lwowie w rodzinie kultywującej tradycje artystyczne. Moja matka znakomicie grała na fortepianie, wujek był muzykiem no i oczywiście ja przesiąknęłam tą atmosferą uwielbienia dla sztuki. Wcześniej zaczęłam naukę śpiewu i gry na pianinie, którą potem kontynuowałam w konserwatorium, czyli we Lwowskim Instytucie Muzyki. Pomimo, że ubóstwiałam operę i muzykę klasyczną to zawsze ciągnęło mnie do takiej formy scenicznej ekspresji, która była bardziej zrelaksowana i włączała elementy satyryczne. Lubię, gdy we wszystkim jest troszeczkę humoru.

Wybuch wojny pokrzyżował moje plany, studia, no, i oczywiście tak jak wszystkim - całe życie. W roku 1940 znakomici artyści i muzycy uciekali masowo przed Niemcami i znaleźli się we Lwowie, w potrzasku bolszewickiego wroga. Ale Rosjanie mieli wtedy jeszcze jako taki respekt dla sztuki i obchodzili się z artystami-uciekierami dość tolerancyjnie. Legitymacja artysty ratowała życie. Arty-

stów rewiowych, do których należałam, podzielono na cztery zespoły, które miały jeździć po całej Rosji od Odessy aż po Syberię, żeby jak nam to powiedziano „propagować polską sztukę”. W czasie tych występów zrodził się pseudonim artystyczny „Renata Bogdańska”.

Przez jedenaście miesięcy jeździłam z grupą znakomitego kompozytora Henryka Warsa „propagując sztukę” i zastanawiając się, czy nie był to po prostu sposób na wykończenie nas. Mieszkaliśmy w zawszonych i zapluskwionych pociągach, wychodziliśmy na scenę z burczącymi z głodu brzuchami. Kiedyś, decydując, co było ważniejsze - ciepło czy głód - sprzedałam futrzaną kurtkę, żeby kupić parę bochenków chleba i duży słoć smalcu. Siedzieliśmy z kolegami na podłodze wagonu kolejowego i podgrzewaliśmy ten smalec na jakiejś karbidówce, żeby był ciepły do moczenia kromek. Wtedy wszedł rosyjski kolejarz i widząc nasze pełne oczekiwania oczy wlepione w słoć - kopnął go ze śmiechem. A my znowu cierpliwie czekaliśmy, aby smalec zastygł i żeby razem z brudem zeszkrobać go z podłogi i posmarować nim chleb.

Pod opiekuńczym skrzydłem Armii Polskiej

Wreszcie dotarła do nas wiadomość, że w miejscowościach Buzułuk i Tockoje organizuje się polskie wojsko na mocy porozumienia gen. Sikorskiego ze Stalinem, zagrożonym inwazją niemiecką. Dostaliśmy mundury i wtedy, mnie smaruli, wydawało się, że jestem najelegantszą kobietą świata, pomimo, że mundur wisiał na mnie jak na strachu na wróble.

Ciąg dalszy na str. 6

Nasza działalność artystyczna miała wtedy ogromne znaczenie, bo podtrzymywaliśmy na duchu ludzkie cienie



Monte Cassino, 12. 05. 2007 r. - Irena Anders z córką Anną Marią, obok Prezydent Ryszard Kaczorowski

w łachmanach, czyli wynędzniałych Polaków wywiezionych przez Rosjan w głąb Syberii. Nikt nie potrafił sobie nawet wyobrazić jak wyglądali ci ludzie a właściwie chodzące szkielety - w oplakany stanie fizycznym, kompletnie wycieńczeni i wygłodniali, chorujący na tyfus, malarię i dyzenterię. Palono odzież, przeprowadzono odkażanie i karmiono. Generał Anders, który był dowódcą tej armii niefortunnych, starał się ratować z syberyjskiego zesłania także dzieci i kobiety, które przy pomocy różnych forteli sprowadzano jako rodziny wojskowych.

Razem z Armią Andersa nazwaną Drugim Korpusem wyruszyłam przez Iran, Irak, Palestynę i Egipt aż do Włoch. Dzięki inicjatywie Generała wszystkie zespoły rewiiowe w roku 1942 połączono w jeden, duży i reprezentacyjny teatr pod nazwą Polska Parada, który nie tylko podtrzymywał ducha polskiego, ale był ważnym elementem propagandowym dla sprawy Polski. Na przedstawienia przychodzili przedstawiciele międzynarodowych korpusów dyplomatycz-

nych, armii amerykańskiej, angielskiej czy francuskiej a także koronowane głowy jak król Grecji czy Persji.

Byłam wtedy początkującą pieśniarką, ale miałam zaszczyt występować z takimi gwiazdami sceny polskiej jak Zofia Terne, Ludwik Lawiński czy Jadwiga Andrzejewska. Rewia, zwana przez niektórych „podkasana sztuka” została nobilitowana do rangi wspaniałego teatru, który po dotarciu do Włoch zajął pierwsze miejsce na międzynarodowym festiwalu artystycznym.

Niedługo przed bitwą o Monte Cassino, znowu podzieleni na mniejsze zespoły, jeździliśmy po różnych odcinkach wojskowych, ciężarówkami i często pod

niemieckim ostrzałem, podtrzymując bojowego ducha żołnierzy, którzy wkrótce mieli wziąć udział w niezwykle ważnej akcji, która nastąpiła w maju 1944 r. Monte Cassino stanowiło kluczowy punkt na froncie włoskim, bo od jego zdobycia zależało otwarcie drogi na Rzym i przesunięcie linii frontu. Akcja Polaków pod dowództwem Generała Andersa zakończyła się zwycięstwem, choć okupiona została życiem 900 żołnierzy. W dwa dni po bitwie, wśród zgliszcz i ruin, występujemy na górze klasztornej i po raz pierwszy śpiewamy „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Po osiedleniu się w Anglii stworzyliśmy bogate życie polityczne, społeczne i kulturalne. Powstały kabarety i teatr dramatyczny, z takimi wspaniałymi twórcami jak Marian Hemar czy Feliks Konarski - „Ref-Ren”, którzy niejednokrotnie pisali specjalnie dla mnie swoje piosenki. Występowałam w programach artystycznych Radia Wolna Europa i BBC, koncertowałam także w Izraelu i Francji. Do dzisiaj kontynuuję, choć



Z wizytą u arcybiskupa warszawskiego kardynała Nycza (21. 05. 2007 r.)

sporadycznie, działalność artystyczną zarówno tutaj jak i w Polsce.

Żona Generała

Byłam młodą dziewczyną, której serce w zawirusze w została „zaadoptowana” przez

stanowiące dla mnie namiastkę życia rodzinnego. Oczywiście, że wielokrotnie widywałam Generała, ale do głowy mi nie przyszło, żeby trakto-

wać go inaczej niż z rewerencją i szacunkiem ode mnie dużo starszy, i w moim pojęciu nieosiągalny jako mężczyzna (choć przecież był wodzem, bohaterem i

brany ojcem dla całej swojej armii i wyprowadzenie z syberyjskiej kator-

No, ale życie pisze tak dziwne scenariusze, że filozofom nawet się o nic śniło. Tak też i było w tym wypadku później przyznał się mąż, od razu „dłamał mu w oko” i uważnie śledził rozwój mojej kariery scenicznej. Dawał mi o swojej admiracji kwiatami czy upominkami - wszystko spokojnie i bez potrzeby mnie nie wystraszyć ani nie chęć. Z drugiej strony byliśmy wspierającymi twardej, żołnierskiej nie oboje wiedzieliśmy, co to głód, nękanie i odwaga i te przeżycia stawały się bazą wzajemnego zrozumienia, na której buduje się wszystkie trwałe związki.

Najbardziej ceniłam w nim niesłychanie dobrą serce i wrażliwość uczuć. Ki-



Irena P. Anders
18.5.2007



Przed Pałacem Arcybiskupów Warszawskich. Od lewej: Maryla Żuławska, Irena Anders, płk Mirosław Sulej

na przykład jeden z naszych żołnierzy otrzymał wiadomość o ciężkiej chorobie matki. Po jakimś czasie, po odebraniu od niego meldunku polowego, Generał półgłosem zapytał o jej zdrowie. Chłopak po prostu rozpłakał się, że ktoś ma serce i głowę pamiętać o jego sprawach. Zwłaszcza, ktoś taki jak dowódca.

Generalski rozkaz dzienny przed bitwą o Monte Cassino zaczynał się tak: „Żołnierze kochani, moi bracia i dzieci!” Kto tak jeszcze rozpoczyna przemowy do wojska? Kiedy już zamieszkaliśmy w Anglii, podczas wyjść do restauracji niejednokrotnie zdarzało się, że polski kelner na widok męża przeżył się na baczność i stukając obcasami składał meldunek. Na co on komenderował „spocznij”, po czym wyściskawszy serdecznie swego byłego żołnierza wypytywał o jego losy.

Był cudownym, troskliwym mężem i kochającym ojcem dla naszej córki Anny Marii. W domu zrzucał generalskie epolety i stawał się radosnym, kochającym życie człowiekiem ze szczególnym apetytem na spotkania towarzyskie, bo nie wyobrażał sobie egzystencji bez ludzi. Jego hobby był brydż i wielokrotnie na balach czy zabawach mówił „Poczekajcie, niech tylko wysłę Irenkę z kimś do tańca, to będziemy mogli rozegrać małego roberka”.

Nazywał mnie swoją „majową jutrzanką”, co było po części odnośnikiem do patriotycznej pieśni, miesiąca moich urodzin a także każdego wspólnego dnia spędzonego razem. Prze-

żyłam z nim najszczęśliwsze 22 lata swego życia. Zmarł w 16. rocznicę bitwy o Monte Cassino - i jednocześnie moje urodziny. Od 35 lat codziennie wspominając go i troszkę popłakując, wdzięczna jestem losowi, że nas złączył i że mogliśmy dzielić tyle, tyle dni we wzajemnym szacunku i miłości.

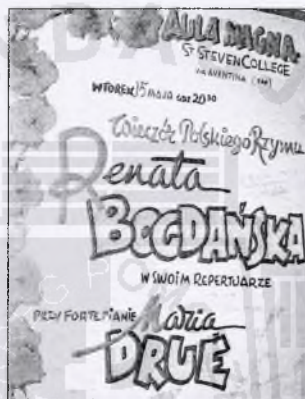
Spuścizna

Po zdemobilizowaniu - większa część żołnierzy Armii Andersa osiedliła się w Wielkiej Brytanii, choć rząd angielski planował rozproszyć nas po całym świecie. Nie witano nas tu serdecznie, o nie. Z alianckich sojuszników staliśmy się nieproszonymi gośćmi. Generał nie miał swego rozczarowania konferencją w Jalcie i w prywatnych rozmowach z Churchillem odważnie wytykał mu zdradę interesów niepodległej Polski. Za co Anglicy okrzyknęli go podżegaczem przeciw za-wartym układom politycznym.

Cóż mieliśmy robić? Byliśmy zdradzeni przez państwa sojusznicze, nie mieliśmy powrotu do Ojczyzny i trzeba było zbudować jej namiastkę tutaj. Stąd powstały tak silne i prężne ośrodki polonijne z całą infrastrukturą życia politycznego, społecznego i kulturalnego. To nam pozwalało przetrwać codzienność, w której musieliśmy odnaleźć się sami, bez niczyjej pomocy, wręcz traktowani jako przestępcy, bo trzeba było ciągle meldować się na posterunkach policji.

Łudziliśmy się, że komunizm w końcu będzie obalony i wrócimy do własnego kraju. Dlatego nie kupowaliśmy tak długo własnego domu, bo Generał marzył o powrocie. Śniła mu się ta Polska nocami tak jak i zresztą nam wszystkim. Pewnie, że czasem trudno było uporać się z tęsknotą, ale mieliśmy nadzieję. Przecież walczyliśmy i ginęliśmy za nią na frontach tej krwawej wojny.

Dzisiaj, kiedy jest już inaczej, jeżdżę do Polski na liczne zaproszenia prywatne i państwowe. Doskonale zdaję sobie spr-



wę z tego, że kwiaty, ukłony, uściski i honory nie są przeznaczone dla mnie, ale są aktem pamięci i hołdu złożonego Genera-



łowi Andersowi i jego wojsku - tym wszystkim bardzo odważnym ludziom, którzy byli gotowi poświęcić życie za swój kraj.

Tak strasznie kocham tę polską młodzież, która coraz więcej wie o długo fałszowanej historii. Przyjeżdżam na otwarcie szkół nazwanych imieniem mego męża, spotykam się ze studentami i uczniami. Te spotkania to pomost przerzucony między pokoleniami, które mają ten sam skarbiec historyczny, narodowy i kulturowy - czyli Polskę.

I cierpliwie odpowiadam na wszystkie pytania jak choćby to, zadane ostatnio przez jakąś bardzo młodą osobkę.

- Czy pamięta Pani, jak Generał po raz pierwszy Panią pocałował?

- Och, to było bardzo, bardzo dawno... Chyba ze sto lat temu - odpowiedziałam.

- Ojejku, to Pani ma już sto lat i tak się trzyma?

ANNA CHOLEWA - SELO
Tekst ukazał się pierwotnie w „Cooltura. Polish Weekly Magazine” (<http://www.cooltura.co.uk>). Publikujemy za łaskawą zgodą wydawcy. (Mariusz Kubik)

Fotografie: Franciszka Gryko, Mariusz Kubik, Archiwum „Kombatanta”

Serce zostawiam w Polsce

Z Ireną R. Anders, po trzech tygodniach jej pobytu w Polsce i we Włoszech w związku z obchodami Roku Gen. Władysława Andersa rozmawiają Mariusz Kubik i Mirosław Sulej

- Dziesiątki spotkań i rozmów, na Monte Cassino, w Rzymie, wielu polskich miastach przez ostatnie 3 tygodnie. Jak czuła się Pani w Polsce tym razem, podczas pobytu, kiedy obchodzony jest tak uroczysto Rok Generała Andersa?

IRENA ANDERS: - Wszystko, co miało miejsce, zrobiło na mnie zupełnie niebywałe wrażenie. Głęboko to przeżywałam. Fakt, że rok 2007 ogłoszono Rokiem Generała Andersa, był dla mnie bardzo ważny. To wszystko, co się wydarzyło, ogrom pracy, którą włożyło w to mnóstwo ludzi, jest dla mnie wzruszający.

Ja sama wcześniej miałam wyrzuty sumienia, że za mało robię dla niego, dla uczczenia jego pamięci. Ale teraz już nie. Był kiedyś taki okres, że nic się nie działo. Ciągłe mówilo się o generale, wszyscy byli bardzo wzruszeni i zachwyceni, ale ja ciągle nic nie robiłam. Może teraz poczułam się trochę godniejsza jego pamięci. Reakcja ludzi jest niebywała, obcy ludzie są tacy ciepłi i serdeczni. Podchodzą do mnie, rozmawiają - i tu i we Włoszech.

- Przed kościołem Św. Jacka, gdzie byliśmy wczoraj, czy idąc na Pani benefis na Rynek Starego Miasta było widać, że ci ludzie właściwie nic nie mówią, ale ich twarze mówią wszystko. Widać, jak się cieszą, że Panią spotkali. To jest wzruszające.

- To cudowne, zwłaszcza, że przecież nikogo tam nie znałam. Mam zresztą taki zwyczaj, że, czy kogoś znam dobrze, czy nie znam prawie wcale, na wszelki wypadek się kłaniam, żeby nikogo nie pominąć. I to jest przyjmowane bardzo serdecznie. Nieznani mi ludzie podchodzą, chcą rozmawiać, zadają pytania. Ja z kolei nie mogę przejść

obojętnie, gdy ktoś stoi z wózkiem, nie mogę nie zobaczyć dziecka w środku.

- To wszystko świadczy o tym, jakim autorytetem jest dla wielu postać Andersa...

- Nie macie pojęcia, co to był za wspaniały człowiek. Jaka szkoda, że go nie ma, jaka to dla nas szkoda. Dumna jestem z tego, że byłam jego żoną.

- Co teraz wydaje się najbardziej ważne we wspomnieniach o Generale?

- Za co najbardziej trzeba go cenić i pamiętać o nim? Jedni mówią: za to, że pracował do ostatniego tchu nad tym, żeby młodzież mogła się wybić, wielu z nich wyszło z prawdziwej nędzy. Mówię tu o tych, których młodość przerwała wojna. Mówię o naszym teatrze, z którym występowałam w czasie wojny. Byliśmy, nie waham się powiedzieć, ambasadorami polskiej sprawy. Na nasze występy przychodzili ludzie, którzy wyszli z więzień, łagrow - wyczerpani, wygłodzeni, właściwie szkielety ludzkie w łachmanach.

Sama, młoda dziewczyna, pamiętam to wszystko bardzo dobrze, daleko stąd w Rosji, w Tockoje. 40 stopni mrozu, śnieg po kolana, żadnych namiotów, czy lepiank - mieszkaliśmy pod ziemią, jak szczury. Panował często głód. Jak sobie teraz uprzytomnię, w jakich warunkach byliśmy, i co robiliśmy, to naprawdę jestem z siebie dumna. Pracowaliśmy dzień w dzień, przy ogarku świeczki siedzieliśmy na pryczach pokrytych słomą. Pamiętam jak Feliks Konarski „Ref-Ren” przy tym ogarku pisał swoje piosenki. Bez przerwy, ciągle nowa piosenka, te same tematy: tęsknota za krajem, nadzieja na powrót.

Anders, który znał świetnie rosyjski, przekonał Stalina, by tylu ludzi, tworząc wojsko wyprowadzić z Rosji. A już gen.



Jako Renata Bogdańska, w filmie p. t.: „Właska Droga” (1946 r.) Fot.: Ahergo



Powitanie na lotnisku Okęcie (Warszawa 4. 05. 2007 r.)

Sikorski, wielki patriota, nie znał Rosjan, ich mentalności, nie miał o tym pojęcia. Ciągłe myślał, że ma do czynienia z dżentelmenami a mój mąż kłamał mu do głowy: „Panie generale, to nie dżentelmeni, to łobuzy, którzy w polityce nie dotrzymują słowa”.

- I wtedy i później myślał o jednym.

- Myślał tylko o Polsce, kochał Polskę. Byłam świadkiem, gdy przyszła depesza o wybuchu Powstania Warszawskiego dostał wtedy pierwszego zawału serca. Był absolutnie przeciwny powstaniu. Czuł i wierzył, że to się nie uda, że nie o to chodzi.

Pamiętam jak rok przed śmiercią, gdy był już nie najlepszego zdrowia, przekazywaliśmy symbolicznie cmentarz

Monte Cassino pod opiekę Związku Harcerstwa Polskiego. Wciąż mam w pamięci moment, kiedy przejeżdża łażnikiem aleją prowadzącą do cmentarza, stojąc na baczność i salutując, a w tle słysząc „Czerwone maki na Monte Cassino”. Wróciliśmy stamtąd, nocowaliśmy w miasteczku i mówię: „Słuchaj, jak ty mogłeś coś takiego zrobić, dlaczego



Generał Anders z żoną Ireną i córką Anną Marią w Londynie



Powitanie na lotnisku Okęcie. Od lewej: Janusz Krupski-Kierownik UDSKiOR, Franciszka Gryko, Irena Anders, Jan St. Ciechanowski, płk Mirosław Sulej (Warszawa, 4. 05. 2007 r.)

uparłeś się, że musisz przyjechać tu teraz osobiście? Przecież mogłeś tu umrzeć?” Na co on powiedział: „Tak, właśnie. Byłbym wtedy ze swoimi żołnierzami”. I kiedy umarł, nie było wątpliwości, że będzie właśnie tam.

- Mamy tu przed sobą najnowsze, wydane właśnie wydanie wspomnień wojennych Andersa pt.: „Bez ostatniego rozdziału”...

-...Tego ostatniego rozdziału nie będzie. Dlatego, że Generał umarł. Wierzyliśmy do ostatniego momentu w to, że wrócimy do kraju. Stało się inaczej. Ale dzisiaj wrócił w pamięci ludzi, którzy o nim pamiętają.

Warszawa, 21 maja 2007 r.



Irena Anders 1920–2010

W Londynie 29 listopada 2010 r. zmarła wdowa po gen. Władysławie Andersie – Irena, piosenkarka i aktorka przedwojennego Lwowa, czasu wojny i emigracji.

Irena Anders z d. Jarosiewicz, pseudonim artystyczny Renata Bogdańska, urodziła się 12 maja 1920 r. w mieście Freudenthal (ob. Bruntal) k. Olomuńca na czeskim Śląsku. Do Lwowa rodzina Jarosiewiczów przeprowadziła się w 1926 r. Irena studiowała śpiew i grę na fortepianie w Polskim Towarzystwie Muzycznym we Lwowie.

Jesienią 1939 r., gdy do Lwowa przybyli artyści – uciekinierzy z Warszawy, występowała w zespole artystycznym Henryka Warsa, a także w grupie artystycznej „Parada Polska”. Wywieziona w głąb ZSRR. Z Feliksem Konarskim (Ref-Renem), Gwidonem Boruckim pierwszym mężem, w ansambli Żelaznodorożnyj Jazz

wspólnie dotarli do formującego się w ZSRR polskiego wojska.

Przeszła szlak bojowy z 2. Korpusem Polskim gen. Władysława Andersa: od Tockoje i Buzuluku, przez Iran, Irak, Palestynę, Egipt, do Włoch. Śpiewała dla żołnierzy przed szturmem i po udanym ataku na Monte Cassino.

Po wojnie zamieszkała w Anglii. Występowała m.in. w filmie „Wielka Droga” (1946 r.) o epopei polskich zesłańców. Za gen. Andersa wyszła za mąż w 1948 r.; urodziła córkę Annę Marię. Na emigracji występowała w teatrze Mariana Hemara w Ognisku Polskim, na patriotycznych akademiach oraz uczestniczyła w zagranicznych tournée. Śpiewała dla BBC i Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.



Irena Anders fot. MARIUSZ KUBIŃSKI/ODR

Po śmierci męża w 1970 r. poświęciła się działalności publicznej.

Prezydent Lech Kaczyński w 2007 r. odznaczył Irenę Anders Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

MŁ

PSK

ANDERSONA Irene Reniade
zd. Bogdanka

Wzrostkowe bonty infomacyjne



PSK
2 Korpus

Anders Gryka z d.

deportowane na Sybir wiosną 1940 r

X

Bogdańska R.

- artystka (w 2-gim Korpusie?)

"Jednodniówka", str. 7, 21, 29

K.Wojt., 96.

WP
PSK

Bogdańska R.

- artystka (w 2-gim Korpusie?)

zom. Anders.

"Jednodniówka", str. 7, 21, 29

K.Wojt., 96.

WP
PSK

Anders Irena Renata
ps. Renata Bogdańska

Armia
Andersa

- żołnierz - artystka w zespołach teatralnych
w Armii Andersa, później żona gen. Władysława
Andersa.

Zródło: K. Stechla, Pierścienek spleciony
z włosia, w "Kombatant" 2001, nr. 12,
s. 11 - 13

K.Wejt., 2002.

Banaszewska - Wrona Wacława

Armia
Andersa

- żołnierz - kierowca w 2 Korpusie gen.
Andersa. Przeszła z nim cały szlak bojowy.
Wyszła zamąż za ppłk. Jana Wronę. Pozostali
w Anglii.

~~Zródło:~~

Zródło: K. Stechla, Pierścienek spleciony
z włosia, w "Kombatant" 2001, nr. 12,
s. 11 - 13

K.Wejt., 2002.

Stadtfers Zofia

Armia
Andersa

- żołnierz Armii Andersa. Pracowała w woj-
skowej cenzurze, na przełomie 1941 /1942.

Zródło: K. Stechla, Pierścienek spleciony
z włosia, w "Kombatant" 2001, nr. 12,
s. 11 - 13

K.Wejt., 2002.

ANDERSOWA Irene

